

Paweł Bohdanowicz

Parośla

Rzeź w polskiej wiosce na Wołyniu

„Siekiernicy” i „Korobka”

Co jest prawdą, co fałszerstwem, a co niewiadomą?

Kto to zrobił? Kto przeżył?

*Zawsze wdzięczny będę Grzegorzowi Motyce za to, że napisał
książki o polsko-ukraińskim konflikcie.*

*Nie znaczy to jednak, że zgadzam się ze wszystkim, co w tych
książkach zostało napisane.*

Jak postrzegam to, co dzieje się wokół Wołynia?	03
Kilka słów o datach	06
Co się stało w Parośli?	07
Dlaczego Parośla jest tak ważna? O co toczy się spór?	07
Trzy kluczowe pytania	08
Informacje o ludziach, którzy przeżyli wydarzenia w Parośli	09
Zalążkowa lista osób, które prawdopodobnie przeżyły	12
Trzy listy ofiar	13
Lista Czesława Piotrowskiego	14
Lista Siemaszków	16
Jak tworzone listy ofiar?	18
Dwa plany Parośli - oba nie mogą być prawdziwe	20
Uporządkowana lista Piotrowskiego - co z niej zostało?	21
Pomnik w Parośli	27
Uporządkowana lista z pomnika	28
Kto został imiennie upamiętniony na pomniku?	29
Specyficzne pominięcia w relacji Witolda Kołodyńskiego	29
Porównanie liczby ofiar na różnych listach	31
Polacy i sowieci na wschodzie Wołynia 1942/1943	32
Kontakty z sowiecami oraz broń w Parośli	33
Fragmenty opowieści pierwszej Ołeksandra Szmalucha (Bakunca)	35
Fragmenty opowieści drugiej Ołeksandra Szmalucha (Bakunca)	39
Włodzimierzec i Parośla w wyobraźni Grzegorza Motyki – moja polemika	44
Hipoteza sprawstwa sowieckiego	60
Moje wnioski – podsumowanie	61

Jak postrzegam to, co dzieje się wokół Wołynia?

Od jednego z profesorów 10 lat temu dowiedzieliśmy się, że smok wawelski był ostatnim żyjącym dinozaurem. Jeżeli profesor tak mówi, nie wypada zaprzeczać. Profesorom zawsze wolno więcej. Nawet, jeżeli są profesorami od metalurgii, a dyskutują o historii. Mnie mało to wszystko obchodzi. Mało obchodzą mnie stopnie i tytuły. Jeżeli kogoś szanuję, to nie za tytuł. Niech będzie, że jestem gminnym pastuchem bez szkoły. Co z tego? W nauce tezy powinny dzielić się na prawdziwe i fałszywe, a nie na profesorskie i nieprofesorskie.

Nie będę ortodoksem w odniesieniu do zasady mówiącej, że w pracy historycznej wnioski nie może wyprzedzać przesłanek. Nie próbuję imponować nikomu mnogością przypisów. Wręcz przeciwnie – wcale ich nie stosuję. Jeżeli sięgam do źródła, to po prostu cytuję to źródło i piszę wyraźnie, co to za źródło (dotyczy to głównego tematu niniejszej broszury; nie dotyczy Huty Stepańskiej, która jest tematem pobocznym, niejako wymuszonym przez Grzegorza Motykę). Nie stosuję perfidnej metody, polegającej na opisywaniu własnymi słowami, co rzekomo jest napisane w źródle. Nie stosuję perfidnej metody, polegającej na przypisywaniu przeciwnikowi tez, których on nigdy nie postawił.

Żywią mnie nauki pomocnicze historii. Nie jestem historykiem. Konfliktem polsko-ukraińskim interesuję się od dość dawna. Chociaż dawniej było to zainteresowanie raczej powierzchowne. Powoli zacząłem zastanawiać się nad tą problematyką jeszcze przed Pomarańczową Rewolucją.

W chińskiej knajpie zebrało się po aukcji kilku handlarzy: Polaków, Ukraińców, jeden rosyjski Żyd z Berlina... Gadaliśmy o różnych sprawach. Ukrainiec z Wołynia rzucił mimochodem:

- Gdyby któryś z was miał pamiątki związane z UPA, to ja jestem zainteresowany.
- Teraz podobno to są wasi bohaterowie? – zgryźliwie zapytał jeden z Polaków i spojrzał na Ukraińca, a ten powoli, trochę ponuro powiedział:
- Jestem wnukiem uciekinierów z Chełmszczyzny. Dużo mógłbym opowiedzieć, ale w Polsce wystrzegam się rozmów na ten temat.

Rozmowa przeszła na inne tematy, ale ta krótka wymiana zdań utkwiała mi w pamięci.

Innym razem, podczas Pomarańczowej Rewolucji, wpada na salę Ukrainiec ze Lwowa. Ktoś pyta żartobliwie:

- A ty Andrzej co? Bez wstążki?
- Mam, mam – odpowiada Ukrainiec, przypinając wyjętą z kieszeni pomarańczową kokardkę – ale zdjąłem biegnąc z dworca, bo to nigdy nie wiadomo, co jakiemu żulowi przyjdzie do głowy na ulicy.

Ja też, pisząc te słowa, zastanawiam się, co komu przyjdzie do głowy po przeczytaniu tej broszury. Mam nadzieję, że skończy się na wyzwiskach. Daleki jestem od wybielania UPA, ale nie wierzę w „diabołki absolutne” i w „aniołki absolutne”. W ogóle nie lubię wierzyć w jakiekolwiek historyczne tezy. Jestem przeciwny zamienianiu historii w quasi-religię. Wolę wiedzieć, wolę przypuszczać, wolę podejrzewać, ale nie „wierzyć”. Lubię historię, ale nie historio-religię. Kocham historię, ale nie mitologię historyczną. Historia nie jest po to, żeby w nią wierzyć albo nie. Historyk, to nie kapłan. Historyk, to nie kaznodzieja.

Historyk nie powinien też być politykiem. To znaczy zajmowanie się historią nie powinno być równoznaczne z uprawianiem polityki. Poważne spory historyczne, to spory o prawdopodobieństwo i o gęstość prawdopodobieństwa, o wartość logiczną, o to, czy jest sprzeczność, czy jej nie ma. Inne podejście, to nie historia, lecz historio-religia albo wręcz historio-histeria, albo polityka. Przed wiekami ludzie mordowali się z powodu słowa „współistotny”. Dziś skaczą sobie do oczu podczas sporów o historię. Za chwilę może zaczną zabijać się z powodu historii. Może ktoś za pomocą polonu albo zwykłego pistoletu znów uciszy jakiegoś „bluźniercę”, jak to się już w przeszłości zdarzało.

Rzeczywiście, spory te coraz bardziej przypominają spory religijne. Już nawet nie polityczne. Z bluźniercami i heretykami już się nie dyskutuje. Heretyków i bluźnierców obsypuje się (na razie jeszcze tylko) wyzwiskami. Mam nadzieję, że jednak nikt nikogo nie zabije za to, że ten poddał w wątpliwość „oszacowanie” polskich ofiar rzezi wołyńskiej na poziomie 200 tysięcy. Czy to jest podsycane z zewnątrz? Podejrzewam, że tak, ale złapać kogokolwiek za rękę jest trudno. Zwłaszcza w epoce emaili i przelewów internetowych. Podstawowym narzędziem są opisy okrucieństwa. Dawniej rozpalanie żarliwej wiary też polegało na opisywaniu, co poganie robili świętym. No i oczywiście jednym tchem tłumaczono, że jeżeli święci robili coś poganom, to w słusznej sprawie.

Z listu Zarządu i członków Stowarzyszenia Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu do papieża Franciszka, Zamość 7 sierpnia 2015:

[...] Ojciec Święty! za rzeź wołyńską obwiniamy nie tylko Banderę, Suchewycza i innych przywódców UPA, Dywizję SS Galizien, ale również duchownych grekokatolickich, którzy sprzeniewierzyli się V przekazaniu Bożemu „Nie zabijaj”. W świątyniach podczas nabożeństw wzywali wiernych do mordowania Polaków, święcili narzędzia zbrodni (siekiery, piły, widły, itp.). Po nabożeństwach brali udział w okrutnych mordach.

[...]

W każdy dzień i każdą noc wkraczała do naszych domostw śmierć. A była ona okrutna. Na przykład małe dzieci nabijano na sztachety, rzucano żywe do studni, obcinano im rączki i nóżki, przybijano za języczki do stołu, wydłubywano oczka itp.

Po co to nagromadzenie zdrobnień: „rączki, nóżki, języczki, oczka”? Żeby nikt nie śmiał o nic zapytać. Żeby nikt nie śmiał niczego sprawdzać. Żeby nikt nie odważył się myśleć. Żeby nikt nie odważył się dociekać. Jeżeli umiejętnie użyje się „rączek, nówek, języczków i oczek”, to nikt nie odważy się zapytać nawet o to, kiedy SS Galizien była na Wołyniu? Każdy zainteresowany tematem Polak zna relacje mówiące o wyjątkowym okrucieństwie Ukraińców. Prawdziwe, czy nie... ważne, że ludzie w nie wierzą. A jakie opowieści krążą po stronie ukraińskiej? Prawdziwe, czy nie, ale ludzie w nie wierzą.

Ukraińcy o pacyfikacji Żukotyń 14 września 1939 roku:

Metodami rodem ze średniowiecza KOPowcy katowali aresztowanych – Pawła Zynycza i Mikołaja Hołotiaaka. Pierwszemu wyrwali język, żeby nie mógł mówić niczego złego o Polakach. Mikołajowi Hołotiakowi początkowo wydłubali oko i zapytali, czy widzi Ukrainę. Odpowiedział, że widzi. Wtedy wydłubali drugie – znowu odpowiedział, że widzi

Ukrainę wolną od Polaków. Potem ich podwiesili i piekli nad ogniem, a z dłoni „zdejmowali rękawice”. Wszystko to działo się na oczach innych zatrzymanych mieszkańców Żukotyńa. Żeby mogli to opowiedzieć wszystkim, którzy odważyli by się podnieść rękę na polską władzę. Śmierć żukotyńskich patriotów była bohaterska i zamordowani zasługują na szacunek potomków.

„Memoriał Chełmsko-Podlaskiej Prawosławnej Konsystorii w sprawie prześladowania przez polskich bandytów duchowieństwa prawosławnego na Chełmszczyźnie i Podlasiu, 4 stycznia 1944:

*Dnia 27 października [1943] polska banda, którą kierowali polscy oficerowie, dokonała napadu na parafię Mołodiatycze w powiecie hrubieszowskim [...]
Dziewięciomiesięczne dziecko miejscowego wójta polski bandyta rozbił głową o podłogę, dobijając nieszczęsne dziecko kolbą, dwoje innych dzieci w wieku 2 i 5 lat Polacy zamęczyli w okrutny sposób w ich łóżku. Podczas napadu okrutnie zamordowano także starego diakona miejscowej parafii Semena Jaroszewicza. Dnia 28 października polska terrorystyczna banda podczas napadu na Grabowiec w powiecie hrubieszowskim w straszny sposób zamordowała proboszcza tamtejszej parafii protojereja Pawła Sz wajkę i jego żonę. Ciała zabitych były bardzo zmasakrowane – żonę księdza Iwannę Sz wajkę całą pokłuto nożami, ręce i nogi połamano, brzuch pocięto. Nieszczęsna kobieta zmarła z upływu krwi...*

Krążą też przesyczone opisami okrucieństw relacje o wydarzeniach na Przemyślu Wreckiej w marcu 1939 roku. Nie będę ich cytował. Zainteresowani z łatwością znajdą te relacje. Znajdą też informacje na ten temat w polskich źródłach i opracowaniach. Bardzo szczupłe informacje, jednak nie dające się usunąć.

– Ty banderowski bydlaku! – krzyknie teraz „Prawdziwy Polak” z pół-ormiańskiej hodowli – Przecież dobrze wiesz, że to wszystko nieprawda. Przecież dobrze wiesz, że to wymysł banderowców, mający na celu relatywizowanie wołyńskiej zbrodni. Przecież dobrze wiesz, że po pierwsze Polacy niczego takiego nie robili. Po drugie Ukraińcy sobie na to zasłużyli, bo atakowali bezbronnych polskich żołnierzy i cieszyli się z wojny. A po trzecie, nie można mieć pretensji do naszych żołnierzyków, że w 1939 roku trochę poszturchali bandziorów, jeżeli ci zwyrodnialcy okrutnie mordowali Polaków w roku 1943. I po czwarte, nie można mieć pretensji do Polaków, że zabili w roku 1939 kilkudziesięciu, czy kilkuset Ukraińców, jeżeli oni wymordowali potem pół miliona Polaków. A może pół miliarda? Nieważne! W każdym razie bardzo wielu. Przecież wiesz, że dzieci popa zasłużyły na śmierć, bo wcześniej popi mordowali poświęconymi siekierami polskie dzieci na Wołyniu! „Akcja odwetowo-prewencyjna”- mówi ci to coś, banderowski bydlaku?

Nader często spotykałem się z takimi wypowiedziami.

Zamiast ciskać się, posłuchajcie, może to was uspokoi.

Ja, pisząc tę broszurę, wysłuchałem kilkaset razy:

<https://www.youtube.com/watch?v=-MtwBRyDRr8>

Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ta relacja z Żukotyńa jest prawdziwa, czy nie. Ja nie wiem też, czy to, co napisała Konsystoria jest prawdą, czy nie. Mnie tam nie było. Wiem jedno. **Nie wolno oceniać czyjejs wiarygodności tylko na podstawie jego narodowości.**

Dobre polskie słowo, to dobre i ukraińskie. Jeżeli zaczniemy uzależniać ocenę wiarygodności źródła od narodowości źródła, to ze sporu historycznego przejdziemy po prostu do walki politycznej albo do czegoś gorszego, do obłąkańczej wojny quasi-religijnej. Co zresztą niestety już się w jakimś stopniu stało. Zamiast historii mamy historio-religię, w której my mamy rację, bo my mamy rację; w której my jesteśmy prawdomówni, bo my jesteśmy prawdomówni; w której my jesteśmy prawi, bo my jesteśmy prawi. A Wołyń dał nam we władanie Bóg i Traktat Ryski...

Nie podoba mi się to, co widzę. Nie podoba mi się wykorzystywanie tragedii.

Nie jestem przeciwnikiem słowa „rzeź”, ale uważam, że należy raczej mówić w liczbie mnogiej. Narodowców, kresowiaków, a tym bardziej żołnierzy webbrigades, ani innych najemników propagandowych i tak to nie zadowoli, nadmienię jednak, że moim zdaniem niektóre rzezie wołyńskie, to było zorganizowane ludobójstwo. Ludobójstwo lemkinowskie. Wcześniej naraziłem się polskim politykom od historii, a teraz zapewne naraziłem się ukraińskim politykom od historii. Jeszcze nieraz narażę się i jednym i drugim. Nie piszę „politykom historycznym”, bo chociaż istnieje „polityka historyczna”, to jednak „polityk historyczny” brzmi, jak „polityk z przeszłości”, a tu o kogoś innego wszak chodzi. Akty ludobójstwa zdarzały się również po drugiej, po naszej stronie. Dotyczy to przede wszystkim działań zbrojnych ugrupowań walczących „o Polskę bez Żydów i Ukraińców”. Pod tym względem zgodny jestem w ocenach z Grzegorzem Motyką.

Kilka słów o datach

Nie ma ostrych ram czasowych ostatniego polsko-ukraińskiego konfliktu. Każdy może po swojemu określać jego początek i koniec. Można powiedzieć 1942-1947, przyjmując jako początek wyraźne zwiększenie częstotliwości zabójstw i morderstw. Można powiedzieć 1943-1947, przyjmując jako początek pierwsze morderstwa masowe, chociaż tu sprawa już nie jest oczywista, bo jako pierwszą zbrodnię masową obie strony wymieniają różne miejscowości: Pasieki (sierpień 1942), Obórki (13 listopada 1942), Remel (listopad 1942), wreszcie **Parośle (9 lutego 1943)**. Oczywiście każda strona szuka wygodnego dla siebie początku i każda strona czasem mówi: „w tej miejscowości, to nie my; w tej miejscowości, to ktoś inny”. Można jako początek przyjąć wygodny dla Ukraińców marzec 1939 roku czyli zagładę Karpato-Ukrainy i wydarzenia na Przełęczu Wereckiej. Siemaszkowie jako początek „ludobójstwa” przyjmują wrzesień 1939. Ukraińcy mogą powiedzieć, że początek konfliktu to listopad 1938 czyli akcja „Łom”. I tak dalej, i tak dalej. Również i koniec wcale nie jest tak oczywisty, jak by się wydawało.

To tyle, jeżeli o uwagi ogólne. Przechodzę do Parośli.

Co się stało w Parośli?

Były dwie blisko położone miejscowości o tej nazwie. To piszę dla słabiej zorientowanych czytelników. Tu nazwy „Parośla” używam zawsze na określenie miejscowości, gdzie 9 lutego 1943 roku doszło do rzezi.

Na tym etapie nie chcę jeszcze zaczynać dyskusji. Napiszę więc tylko to, z czym zgadzają się wszyscy lub prawie wszyscy.

9 lutego 1943 roku, na północnowschodnim Wołyniu, w powiecie sarneńskim, pewien oddział partyzancki, grupa albo banda wkroczyła do polskiej wsi (kolonii) Parośla, podając się za sowieckich partyzantów. Grupa opanowała wieś, obezwładniła mieszkańców i pomordowała ich siekierami i ewentualnie inną białą bronią, lecz nie bronią palną. Po kilku miesiącach wioska została spalona i dziś nie istnieje.

Co do tego wszyscy są mniej więcej zgodni. Spory zaczynają się, gdy mowa o tożsamości sprawców, o ich organizacyjnej przynależności i o przyczynach zbrodni. Ja dodam do tego jeszcze kolejne pytania: ilu ludzi zostało zamordowanych i czy na pewno byli to prawie wszyscy mieszkańcy?

Dlaczego Parośla jest tak ważna?

O co toczy się spór?

W czasie wojny sowiecko-chińskiej w 1969 roku, na środku zamrzniętej rzeki unieruchomiony został sowiecki czołg. Bardzo nowoczesny czołg. Chińczycy bardzo chcieli ściągnąć go na swoją stronę i przebadać, a sowieci za wszelką cenę starali się do tego nie dopuścić. Uwaga obu stron skupiła się na tym z pozoru drobnym elemencie.

Rzeź w Parośli (9 lutego 1943 roku), to kluczowy element, jak ten ruski czołg na zamrzniętej rzece, a nawet dużo, dużo ważniejszy. Obie strony historycznego i historyczno-politycznego polsko-ukraińskiego sporu przywiązują do Parośli ogromną wagę. W Polsce ta rzeź uznawana jest za początek ludobójczej czystki etnicznej. Trzeba, żeby czystka etniczna zaczęła się jak najwcześniej. Trzeba, żeby początek czystki etnicznej był jak najmniej oddalony w czasie od konferencji referentów wojskowych OUN-B z końca 1942 roku. Trzeba, żeby UPA jeszcze na dobre nie zaistniało, a już zaczęło mordować Polaków. Trzeba, żeby mordowanie Polaków było dla OUN-B i UPA absolutnym priorytetem. Tak więc bardzo ważne jest, żeby rzezi dokonał oddział banderowców, a nie jakiegokolwiek inny oddział albo banda. Gdyby to był ktoś inny, to rozpadła by się prostota i jednorodność całej rzezi wołyńskiej. Cały misterny plan... musiałby zostać mocno okrojony. Nasi politycy od historii stają więc na głowie, żeby jakoś ulepić to, co tak bardzo jest nam potrzebne, żeby jakoś to z niepasujących części do kupy poskładać. **Tu muszę po raz kolejny przypomnieć, że ja nie neguję, iż na Wołyniu dochodziło do aktów ludobójstwa.** Moim zdaniem dotyczy to przede wszystkim lipca i sierpnia 1943 roku. **W tej chwili piszę jednak tylko o Parośli.** Nie zajmuję się niczym innym.

W lutym 1943 r. w okolicy była jedna, jedyna sotnia banderowców - sotnia Korobki. Istniała od dwóch tygodni. Chyba wtedy w ogóle była tylko jedna mobilna banderowska sotnia,

a reszta to zwykłe wsiowe SKW (ukraińskie wiejskie oddziały samoobrony). Sotnia Korobki była załącznikiem tego, co dziś znane jest pod nazwą UPA, a co jest w historii bodaj trzecią organizacją używającą tej nazwy. Sotnia Korobki (i jak tu nie wierzyć w szczęśliwe zbiegi okoliczności?) była we Włodzimiercu, 10 kilometrów od Parośli, najpóźniej 8 lutego nad ranem, więc można z tego coś ulepić. Trzeba tylko zachachmęcić jakoś jedną dobę. Trzeba tylko nie zauważyć niewygodnych fragmentów we wspomnieniach i relacjach świadków.

„Siekiery były rodzajem politycznego kamuflażu (łapcie i baby jak rozumiem też). Decyzja zapadła na najwyższym szczeblu... itd., itd. Na Wołyniu ani jeden Polak nie zginął z rąk żadnej innej bandy, jak tylko banderowców, a banderowcem jest ten, kogo my za banderowca uznamy” – tak to mniej więcej w lekko krzywym zwierciadle wygląda. Siemaszkowie nie podzielają opinii o sprawstwie banderowców, twierdzą, że mordu dokonali bulbowcy. Mają jednak wielkie zasługi dla tej „polityki historycznej”, bo wprowadzili specjalną kategorię: „zbrodnię sowiecko-ukraińską”. Jeżeli sowieci na Wołyniu jakichś Polaków zamordowali, to dlatego tylko, że Ukraińcy na Polaków donieśli, bo jak tu ludziom powiedzieć, że ktoś oprócz Ukraińców mordował Polaków? Można powiedzieć zgryźliwie: „nie sowieci mordowali, lecz Ukraińcy rękami sowieców i nie Niemcy, lecz Ukraińcy rękami Niemców”.

W imię „polityki historycznej” nasi historycy nie zauważają tego, co jak wół stoi w źródłach, na które sami się powołują. Nie zauważają świadków, którzy być może jeszcze żyją. Nie zauważają bardzo niepokojących rozbieżności w wynikach badań. Rozbieżności, których nie da się wytłumaczyć pomyłką, czy działaniem nieumyślnym. Ciemny lud wszystko kupi. Musi być tylko bardzo dużo okrucieństwa. Wewnętrzne sprzeczności nie są problemem, jeżeli umiejętnie przysłoni się je okrucieństwem. Najlepiej użyć pomordowanych dzieci. Wtedy nikt nie będzie zadawał niewygodnych pytań. Wtedy nikt się nie wychyli. Wtedy każdy będzie się bał, że dostanie od kresowiackiego Naukowca etykietkę „banderowskiego ścierwa”, przy którym sowieci byli aż do bólu łagodni... A Katyń i tysiące ludzi umierających na Syberii, to była tylko niewinna psota, jak to między sąsiadami...

Strach o cokolwiek zapytać...

Strach cokolwiek powiedzieć...

Trzy kluczowe pytania

Ilu było mieszkańców Parośli, ilu ludzi zginęło, ilu przeżyło?

Kim byli sprawcy? Jaka była ich organizacyjna przynależność?

Jakie były motywacje sprawców? Dlaczego to zrobili?

Wszystkie dotychczasowe spory o Paroślę sprowadzały się do drugiego i trzeciego pytania. Odpowiedź na pierwsze pytanie dotychczas wydawała się mniej więcej oczywista i nie było tu większych kontrowersji. Różne oszacowania wydawały się mniej więcej zbieżne i

zbliżone do całkowitej liczby mieszkańców. Dla mnie jednak odpowiedź na pierwsze pytanie też wcale nie jest oczywista.

Informacje o ludziach, którzy przeżyli wydarzenia w Parośli

Szczegółowe dociekania zacznę od ludzi, którzy przeżyli. **Ich liczba mogła przekraczać 30, mogła być i większa**, bo taka sytuacja, jak w rodzinie BOBER, mogła powtórzyć się wiele razy. Wyjaśnienie, o co chodzi, znajdziecie w następnych rozdziałach. **Niektórzy zapewne jeszcze żyją**. Czy IPN interesuje się tymi świadkami? Z tego, co do 2013 roku mówił i pisał Grzegorz Motyka pośrednio wynika, że się nie interesuje. Interesuje się prawie wyłącznie tym, jak tu potwierdzić z góry przyjętą koncepcję. Myślę o sprawstwie banderowskim. Boję się, że świadkowie są postrzegani, jak potencjalne źródło kłopotów, a nie jak źródło wiedzy. Dlatego działania szły raczej w kierunku szukania kwiatu paproci, czyli kogoś, kto mógłby potwierdzić sprawstwo Korobki.

Źródła mówią o ludziach, którzy przeżyli rzeź w Parośli. Zwykle powtarza się, że ocalało kilku-kilkunastu mieszkańców, głównie dzieci. Jednak różne źródła mówią o różnych osobach, a ich liczba z pewnością przekracza kilka. Według ukraińskiego historyka w Parośli byli obecni również Ukraińcy, którzy tak jak i Polacy zostali powiązani, lecz później uwolnieni.

Władysława Onuchowska, uczestniczka wycieczki do Parośli, raczej nie było jej w Parośli w 1943 r., prawdopodobnie przekazuje relację zasłyszaną, jednak wartą odnotowania. Wypowiedź spisana z filmu „Parośla 9 lutego 1943 Tu się zaczęło...”:

6:25

*Kiedy ktoś przyjeżdżał [przejeżdżał] przez Paroślę, to wpuszczono, natomiast z Parośli wyjechać, tam gdzie ktoś zamierzał sobie dojechać, to już nie wolno było, tylko jeden ksiądz jechał z Panem Bogiem do chorego, **ksiedzu pozwolili i wjechać, i wyjechać**.*

Roman Piotrowski, uczestnik wycieczki do Parośli, powołujący się na rozmowę z Witoldem Kołodyńskim, wypowiedź ciekawa, choć nie w pełni wiarygodna, bo mówiący nie był świadkiem wydarzeń, spisana z filmu „Parośla 9 lutego 1943 Tu się zaczęło...”:

9:40

*I jakaś babcia też siedemdziesięcioparoletnia, która też dostała tu z boku siekierą, to jej ucho odcięto, ale leżała jako pierwsza, a na niej reszta tam dzieci, wnuki, i ta krew na nią spływała, **ale ona ożyła później**.*

Józef Turowski i Władysław Siemaszko, Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich, Warszawa 1990, str. 22, relacja dotycząca zbrodni w Parośli, wyróżnienie moje:

*Zamordowano wówczas 173 osoby. **Ocalało jedynie 2 mężczyzn**, którzy ranni wydostali się spod zwału trupów, **oraz 6-letni chłopiec**, który udał zabitego.*

Petro Makarenko, tłumaczenie wypowiedzi spisane z filmu, „Parośla 9 lutego 1943 Tu się zaczęło...”

2:45

W Parośli byli także Ukraińcy z okolicznych wiosek, którzy przyjechali do sieczkarni rżnąć słomę. Ukraińców [sprawcy] powiązali i trzymali, póki wsi nie zniszczyli. Potem Ukraińców wypuścili. Jakby to była sowiecka partyzantka, to by wszystkich [Ukraińców] zabili. Ukraińców oni by nie zostawili, choćby nie wiem co. Gdy już wieś wyniszczyli, [sprawcy zbrodni] Ukraińców [tam gdzie stała sieczkarnia – słowa pominięte na filmie, w tekście pisemnego tłumaczenia] rozwiązali i wypuścili.

Podstrona

<http://wolyn.ovh.org/opisy/parosla-09.html>

Zapisana przeze mnie na dysku dnia 04 stycznia 2016 roku. Na tej stronie podane są wyraźne informacje, o ludziach, którzy przeżyli. Informacje pochodzą między innymi ze sprostowań rodzin.

Lista uporządkowana przeze mnie:

BOBER Bronisława – przeżyła, po wojnie mieszkała w Kluczborku, zmarła w 1991

BOBER Irena - przeżyła, po wojnie mieszka w Kluczborku

BOBER Halina - przeżyła, po wojnie mieszka w Kluczborku

BOBER Krystyna – przeżyła, po wojnie mieszka w Kluczborku

BOBER Władysław – zginął na wojnie, nie zginął w Parośli

BUGAJEWSKA Maria – zmarła po kilku latach

CHORAŻYCZEWSKI Tadeusz – okaleczony, ale przeżył

CHORAŻYCZEWSKI Antoni – okaleczony, ale przeżył

KOŁODYŃSKI Witold – okaleczony, po wojnie we Wschowie

KOŁODYŃSKA Terasa – zmarła w 1994 roku

SADOWSKI Zdzisław – przeżył, w czasie mordy był u krewnych poza Paroślą

STRĄGOWSKI Roman – okaleczony przeżył

STRĄGOWSKA Irena – okaleczona przeżyła

STRĄGOWSKA Jadwiga – okaleczona przeżyła

STRĄGOWSKI lub STRĄGOWSKA 1. nieznanego imienia – okaleczony przeżył

STRĄGOWSKI lub STRĄGOWSKA 2. nieznanego imienia – okaleczony przeżył

Lista osób, które przeżyły, według książki

Władysław i Ewa Siemaszko, Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich...Warszawa 2000.

Lista uporządkowana przez mnie:

BOBER Halina lub Helena

BOBER Irena

BOBER Adela

BUŁHAJEWSKA vel BUŁGAJEWSKA Maria – żona Mieczysława, lat 24

CHORAŻYCZEWSKI Antoni – syn Franciszka i Janiny, stał się inwalidą

CHORAŻYCZEWSKI Tadeusz - syn Franciszka i Janiny, lat 9, stał się inwalidą

KOŁODYŃSKI Witold – lat 12

KOŁODYŃSKA Teresa –(Lila), lat 9

SAWICKA nieznanego imienia – lat 9

SADOWSKI Zdzisław – był poza Paroślą

STRĄGOWSKI Czesław – syn Bronisława i Marceliny, lat 2

STRĄGOWSKI Roman – syn Józefa i Marii, lat 9

TUBICZ Maria – ranna

BALZER (?) nieznanego imienia 1. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

BALZER (?) nieznanego imienia 2. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

BALZER (?) nieznanego imienia 3. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

BALZER (?) nieznanego imienia 4. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

BALZER (?) nieznanego imienia 5. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

BALZER (?) nieznanego imienia 6. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

Załączkowa lista osób, które prawdopodobnie przeżyły

Z ostrożnego połączenia kilku cytowanych powyżej źródeł otrzymujemy listę 22 Polaków, 6 Żydów i co najmniej 2 Ukraińców (skoro używana jest liczba mnoga), którzy byli obecni podczas rzezi i przeżyli lub byli mieszkańcami Parośli, lecz byli nieobecni. Nie uwzględniam kobiety w podeszłym wieku, występującej w relacji z drugiej ręki. Nie uwzględniam księdza, któremu pozwolono swobodnie przejechać przez wieś. Nie uwzględniam dwóch spośród trzech ocalałych osób z informacji u Turowskiego i Siemaszki (1990), ponieważ nie wiadomo, czy nie występują one w innych źródłach pod konkretnym nazwiskiem. Ponieważ jednak w innych dotychczas przeanalizowanych źródłach występuje co najwyżej jeden dorosły mężczyzna, dodaję do listy jednego anonimowego mężczyznę (pierwsza pozycja na liście). Informacje o okaleczeniu pochodzą od autorów opracowania, z którego zaczerpnięta została informacja.

Polacy:

Anonimowy mężczyzna (jeden z dwóch) – ocalał według Turowskiego i Siemaszki (1990)
BOBER Adela – przeżyła według Siemaszków
BOBER Bronisława – przeżyła, po wojnie mieszkała w Kluczborku, zmarła w 1991
BOBER Irena - przeżyła, po wojnie w Kluczborku
BOBER Halina - przeżyła, po wojnie w Kluczborku
BOBER Krystyna – przeżyła, po wojnie w Kluczborku
BOBER Władysław – zaginął na wojnie, nie zginął w Parośli
BOBER Wincenty – przeżył według listy Czesława Piotrowskiego
BUGAJEWSKA Maria – zmarła po kilku latach = BUŁHAJEWSKA vel BUŁGAJEWSKA Maria (?)
CHORAŻYCZEWSKI Tadeusz – okaleczony, ale przeżył
CHORAŻYCZEWSKI Antoni – okaleczony, ale przeżył
KOŁODYŃSKI Witold – okaleczony, po wojnie we Wschowie
KOŁODYŃSKA Terasa – zmarła w 1994 roku
KOŁODYŃSKA Alina – brak jakiegokolwiek informacji o śmierci rodzonej siostry w relacji Kołodyńskiego
SADOWSKI Zdzisław – przeżył, w czasie mordu był u krewnych poza Paroślą
SAWICKA nieznanego imienia – lat 9 – przeżyła według Siemaszków
STRĄGOWSKI Roman – okaleczony przeżył
STRĄGOWSKA Irena – okaleczona przeżyła
STRĄGOWSKA Jadwiga – okaleczona przeżyła
STRĄGOWSKI lub STRĄGOWSKA 1. nieznanego imienia – okaleczony przeżył
STRĄGOWSKI lub STRĄGOWSKA 2. nieznanego imienia – okaleczony przeżył
TUBICZ Maria – ranna – przeżyła według Siemaszków – rodzina ujęta w Parośli II (zgłoszone sprostowanie)

Żydzi:

BALZER (?) nieznanego imienia 1. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza
BALZER (?) nieznanego imienia 2. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza
BALZER (?) nieznanego imienia 3. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza
BALZER (?) nieznanego imienia 4. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza
BALZER (?) nieznanego imienia 5. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza
BALZER (?) nieznanego imienia 6. – Żyd lub Żydówka ukrywająca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza

Ukraińcy:

Bliżej nie sprecyzowana liczba, większa od 1.

Trzy listy ofiar

Nie wiem, ile jest list ofiar rzezi w Parośli. Ja znam 3. Skupiłem się na analizie tych trzech, które znam.

Lista Czesława Piotrowskiego

Lista z czarnego pomnika w Parośli

Lista Siemaszków podana w „Ludobójstwie...” z 2000 i dokładnie powtórzona w 2008 roku

Lista z czarnego pomnika jest bardzo ogólna. Zawiera dwadzieścia kilka imion oraz ogólną liczbę zamordowanych ludzi noszących poszczególne nazwiska. Pod względem liczb jest to lista pośrednia między listą Piotrowskiego a listą Siemaszków z 2000 roku. Lista Piotrowskiego jest najdłuższa, lista z czarnego pomnika pośrednia, a lista „Siemaszków 2000” najkrótsza.

Uderzająca jest zależność między listą Piotrowskiego a listą Siemaszków. Zależność ta budzi bardzo poważne podejrzenia co do rzetelności ustaleń. Nie chodzi tu o różne oszacowania niezależnych od siebie badaczy, lecz przeciwnie: o zależność wyników przy jednoczesnym występowaniu trudnych do wytłumaczenia różnic.

Lista Czesława Piotrowskiego - str 1

zgrane 5 stycznia 2016 roku z podstrony:

<http://brozbar.cieplowizja.pl/podole/wolyn/rozkladjazdy/strona-wolyn/sarny/image016.html>

**WYKAZ MIESZKAŃCÓW kolonii PAROŚLA, gmina ANTONÓWKA, powiat SARNY,
woj. WOŁYŃSKIE, parafia WŁODZIMIERZEC
zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich 9 lutego 1943 roku.**

(9)

- 1 BOBER Hilary – lat 45 z żoną Stanisławą i dwoje ich dzieci oraz rodzice: BOBER Hilary – lat 78 z żoną I.N. – lat 75. Razem zginęło 6 osób.
- 2 BOBER Władysław s. Hilarego, żona i troje ich dzieci. Razem zginęło 5 osób. Z rodziny BOBRÓW uratowały się okaleczone dzieci: Helena, Irena, Adela i Wincenty.
- 3 BULGAJEWSKI Mieczysław – lat 27, żona Maria z d. Kołodyńska – lat 24 /ciężko zraniona zmarła po kilku latach/, ich dziecko – lat 2, oraz matka Marii – Kołodyńska – lat 70. Razem zginęło od razu 3 osoby, Maria okaleczona zmarła kilka lat później.
- 4 BULGAJEWSKI Narcyz, żona i dwoje ich dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 5 BULGAJEWSKI Walenty, żona i dziecko. Razem zginęły 3 osoby.
- 6 CHORAŻYCZEWSKI Franciszek – lat 47, żona Janina – lat 42; synowie: Stanisław – lat 11 i Stefan – lat 9 oraz córki: Zuzanna – lat 3 i Krystyna – 1 rok. Razem zginęło 6 osób. Uratowali się ciężko okaleczeni synowie: Tadeusz – lat 17 i Antoni – lat 14.
- 7 CHORAŻYCZEWSKI Jan – lat 54 /brat Franciszka, był soltysem/, żona Stanisława – lat 50; synowie: Edward – lat 24, Ryszard – lat 14, Bernard – lat 10 i Zenon – lat 6. Razem zginęło 6 osób.
- 8 GARBOWSKA Dominika – lat 33, wdowa i jej syn Mieczysław – lat 11. Razem zginęło 2 osoby.
- 9 GOMUŁKA Józef, – lat 67, żona i synowie: Józef – lat 48 i Wacław – lat 35 (?). Razem zginęły 4 osoby.
- 10 GOMUŁKA Szczepan – lat 46, żona Antonina – lat 40; synowie: Jerzy – lat 13 i Jan – lat 11; Gomułka Stanisław – lat 32 /brat Szczepana/. Razem zginęło 5 osób.
- 11 GOMUŁKA Marcin, żona i 2 dorastających dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 12 HOROSZKIEWICZ Walenty – lat 60, żona Emilia – lat 57; syn Mieczysław – lat 24 z żoną Henryką lat 19 i ich małe dziecko. Razem zginęło 5 osób.
- 13 HOROSZKIEWICZ Gracjan s. Walentego – lat 28, żona Helena – lat 22 i ich małe dziecko. Razem zginęło 3 osoby.
- 14 JEZERSKI Mikołaj – lat 66, jego żona I.N. – lat 62 i dorosły syn. Razem 3 osoby.
- 15 JEZERSKI Józef s. Mikołaja – lat 26, żona Jadwiga – lat 22, syn Zbigniew – lat 2 i 1 małe dziecko. Razem zginęło 4 osoby.
- 16 KLEMENS Anastazy, żona i 2 dorosłych dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 17 KLEMENS Wincenty, żona i 2 dzieci do 18 lat. Razem zginęło 4 osoby.
- 18 KLEMENS Zygmunt, żona i dziecko. Razem zginęło 3 osoby.
- 19 KOŁODYŃSKI Marian – lat 44, żona Józefa – lat 40; syn Czesław – lat 20 oraz córki: Halina – lat 16 i Genowefa – lat 14. Razem zginęło 5 osób.
- 20 KOŁODYŃSKI Stanisław – lat 41, żona Marianna – lat 35; córki: Alina – lat 16 i Bogumiła – lat 2; rodzice Stanisława: Kołodyński Ignacy – lat 74 i jego żona Paulina – lat 72. W domu tym zamordowano również 6 Kozaków, będących na służbie niemieckiej. Razem zginęło 12 osób. Uratowali się ciężko okaleczone dzieci Stanisława: Witold – lat 14 i Teresa – lat 10.
- 21 KOPIJ Tomasz – lat 48, żona Antonina – lat 43; syn „Dziunek” – lat 15 i córka Helena – lat 13 i 2 małych dzieci. Razem zginęło 6 osób.
- 22 KOPIJ Adam, żona i 2 dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 23 KOPIJ Józef, żona i 2 dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 24 MYSZAKOWSKI Kazimierz – lat 71, żona „Jagusia” – lat 66; synowie: Antoni – lat 30, Władysław – lat 23 i Zygmunt – lat 20 oraz córka Jadwiga – lat 23. Razem zginęło 6 osób.
- 25 MYSZAKOWSKI Stefan, żona i 3 dzieci. Razem zginęło 5 osób.
- 26 MYSZAKOWSKI Julian, żona i 2 dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 27 SADOWSKI Stanisław – lat 50, żona Rozalia – lat 40; synowie: Jerzy – lat 19, Florian – lat 6 i Władysław – lat 4 oraz córki: Wanda – lat 9 i Mirosława – lat 2. Razem zginęło 7 osób. Z rodziny tej uratował się syn Zdzisław – lat 16, który przebywał w tym czasie u krewnych poza Parośla.
- 28 SADOWSKI Maciej, żona i 2 dorosłych dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 29 SADOWSKI Władysław, żona i 3 dzieci. Razem zginęło 5 osób.
- 30 SAWICKI Walenty – lat 70 i jego żona (I.N.) – lat 64; synowie: Kazimierz – lat 24 i Bronisław – lat 15 oraz córka Maria – lat 21. Razem zginęło 5 osób.

Lista Czesława Piotrowskiego - str 2

zgrane 5 stycznia 2016 roku z podstrony:

<http://brozbar.cieplowizja.pl/podole/wolyn/rozkladjazdy/strona-wolyn/sarny/image017.html>

- 1 SAWICKI Tadeusz, żona i 2 dzieci. Razem zginęło 4 osoby.
- 2 SAWICKI Wawrzyniec, żona i dziecko. Razem zginęło 3 osoby.
- 3 STRĄGOWSKI Bronisław – lat 48, żona Marcelina – lat 43; córki: Jadwiga – lat 18 i Henryka – lat 12; syn Kazimierz – lat 16 oraz małe dziecko Strągowskich. Razem zginęło 6 osób. Z rodziny tej uratował się okaleczony syn Roman – lat 10.
- 4 STRĄGOWSKI Józef – lat 45, żona Maria – lat 42; córki: Wanda – lat 19, Irena – lat 16 i Stanisława – lat 5; synowie: Mieczysław – lat 13 i Ryszard – lat 8. Razem zginęło 7 osób.
- 5 STRĄGOWSKI Antoni, żona i 2 dzieci. Razem zginęło 4 osoby. Z rodziny tej uratowały się okaleczone dzieci, siostry: Irena i Jadwiga.
- 6 WIATRĄK Maciej – lat 50 i jego żona (I.N) – lat 48; synowie: Czesław – lat 16, Władysław – lat 9 oraz małe dziecko. Razem zginęło 5 osób.
- 7 WIATRĄK Walenty, żona i dziecko. Razem zginęło 3 osoby.
- 8 WIATRĄK Tomasz, żona i dziecko. Razem zginęło 3 osoby.
- 9 WIATRĄK Marian, żona i dziecko. Razem 3 osoby.
- 10 ŻOŁĘDZIEWSKI Hipolit, żona i dziecko. Razem 3 osoby.
- 11 ŻOŁĘDZIEWSKI Piotr i żona. Razem 2 osoby.
- 12 ŻOŁĘDZIEWSKI Bazyli i żona. Razem 2 osoby.
- 13 ROWIŃSKI Jan – lat 27 i jego żona Jadwiga, lat 25. Razem 2 osoby.
- 14 HORBUNOW Albina – lat 32, córka Henryka – lat 13, syn Eugeniusz – lat 11 oraz 5 osób uciekinierów spoza Parosli - nazwisko KOGUT. Razem zginęło 8 osób.

Zginęli tam też ludzie spoza Parosli, którzy w dniu 9 II 1943 r. przebywali w kolonii, znaleźli się tam przypadkowo lub przejeżdżali wówczas tamtędy. Ustalono nazwiska niektórych z nich: Burzyński Józef – lat 20 z kol. Wydymier.

- 2 Kopij Marcin – lat 45 z kol. Wydymier.
- 3 Moskowiec Ignacy – lat ok. 40 z kol. Wydymier.
- 4 Rudnicka Jadwiga – lat 14 z kol. Wydymier.
- 5 Jankiewicz Józef – lat 24 z kol. Majdan.
- Jankiewicz Stanisława z d. Woźniak – lat 28 z kol. Majdan.

Polska kolonia Parosla powstała w końcu XIX w. na obszarze wytrzebionym z lasów i przed 1939 r. wchodziła w skład gromady Kruszewo, gm. Antonówka, pow. Sarny, natomiast należała do parafii Włodzimierzkiej. W końcu 1942 r. w Parosli było 43 zagrod i zamieszkiwało tam ponad 190 osób narodowości polskiej, trudniące się przeważnie rolnictwem i pracami w lesie.

Wymordowanie mieszkańców kol. Parosla miało miejsce 9 lutego 1943 r. kiedy to uzbrojona ukraińska banda z okolic Włodzimierza, udając radzieckich partyzantów, weszła z rana do kolonii i rozmieściła się we wszystkich domach, a po południu podstępnie wszystkich powiązano i na sygnał zaczęto mordować, zabijając ostrymi narzędziami, przeważnie siekierami, nie szczędząc nikogo. Zamordowano wówczas ponad 180 osób. 11 osób, przeważnie dzieci, ciężko okaleczone, zostały potem uratowane. Po dokonanych morderstwach w pełni obrabowano, zabierając cały dobytek i żywy inwentarz, a trupy i ciężko rannych pozostawiono w miejscach zbrodni. Było to jedno z pierwszych masowych i najbardziej bestialskich morderstw, dokonanych przez Ukraińców na ludności polskiej na Wołyniu. Wszyscy zamordowani zostali pochowani we wspólnej ogile na skraju kolonii. Zabudowania potem zostały spalone.

Obecnie na miejscu wspólnej mogiły stoi drewniany krzyż z napisem: - Tutaj spoczywają mieszkańcy kolonii Parosla - zamordowani w dniu 9 lutego 1943 roku.-

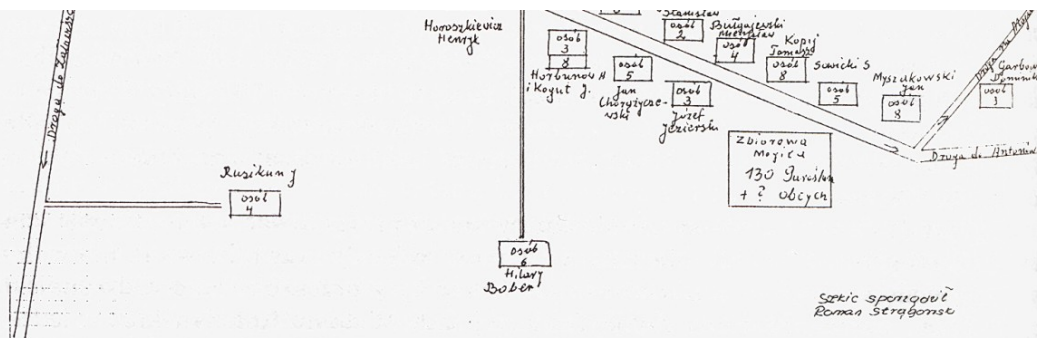
Wykaz opracował Czesław Piotrowski na podstawie: Opisu zbrodni w Parosli z materiałów archiwalnych Środowiska 27 Wól. DP AK i t. III: Ankiety dot. morderstwa w Parosli z dn. 2 lutego 1993 r., opracowanej przez Antoniego Przybysza; Wykazu zamordowanych w Parosli opracowanego przez Romana Strągowskiego /ciężko okaleczony w Parosli, uratował się – poz. 33/.

Warszawa, maj 1999r.

„Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945”, Warszawa 2000

mieszkańcy Parośli (rodziny wymieniono w kolejności położenia zagród):
członek konspiracji ZWZ stolarz Stanisław Sadowski, lat 50, jego żona Rozalia, lat 40

739



Rys. 4. Plan polskiej kolonii Parośla I (gm. Antonówka, pow. Sarny) całkowicie wymordowanej przez nacjonalistów ukraińskich 9 lutego 1943 r., sporządzony przez byłego mieszkańca kolonii Romana Stragowskiego.

i ich dzieci: Jerzy, lat 19, Wanda, lat 9, Florian, lat 6, Władysław, lat 4 oraz Mirosława, lat 2; Petronela Gomułka z Więckowskich, lat ok. 80, jej syn, członek konspiracji ZWZ, Szczepan Gomułka, lat 46* z żoną Antoniną z Kopijów, lat 40 i ich synem Jerzym, lat 9, drugi syn Petroneli Gomułkowej Stanisław, lat 33; Józef Stragowski, lat 45, jego żona Maria, lat 52 i ich dzieci: Wanda, lat 19, Irena, lat 16, Mieczysław, lat 13, Ryszard, lat 8, Stanisława, lat 5; Walenty Wiatrak, lat 50 i jego żona Marcelina, lat 48 i ich dzieci: Czesław, lat 16, Władysław, lat 9; Bronisław Stragowski, lat 48, jego żona Marcelina, lat 43 i ich dzieci: Jadwiga, lat 18, Kazimierz, lat 16, Henryka, lat 12 i 8-miesięczny syn; Franciszek Chorążyczewski, lat 47, jego żona Janina, lat 42 i ich dzieci: Stanisław, lat 11, Stefan, lat 9, Zuzanna, lat 3, Krystyna w wieku 1 roku; Klemens Horoszkiewicz, s. Hipolita i Ludwika z d. Koteckiej, lat 48, jego żona Emilia z d. Stragowska, lat 46, ich syn Mieczysław, lat 22 i córka Wanda, lat 17; Henryk Horoszkiewicz, s. Klemensa i Emilii, lat 26 z żoną Heleną z d. Jezierską, lat 22 i córką Reginą, lat 4; Kazimierz Bober, lat 40 (prawdopodobnie syn Hilarego-seniora) i jedna osoba z jego rodziny; Tadeusz Bober, lat 25 i jedna osoba z jego rodziny; Hilary Bober, lat 78 z żoną, lat 75, ich syn Hilary, lat 45, jego żona, lat 29 i ich dziecko w wieku 1 roku; Marian Kołodyński, lat 44, s. Ignacego i Pauliny, jego żona Józefa, lat 40 i ich dzieci: Czesław, lat 20, Halina, lat 16, Genowefa, lat 14; Ignacy Kołodyński, lat 74, jego żona Paulina, lat 92, ich syn, członek konspiracji ZWZ, Stanisław, lat 41 z żoną Marianną, lat 35 i dziećmi: Aliną, lat 16, Bogumiłą, w wieku 1,5 roku; wdowa po Rosjaninie Albina (Halina?) Horbunow (Gorbunow), lat 32 i jej dzieci: Henryka, lat 13, Eugeniusz, lat 11; 8-osobowa rodzina Jana Koguta; sołtys Jan Chorążyczewski, brat Franciszka, lat ok. 50, jego żona Stanisława, lat 45 i ich dzieci: Edward, lat 22, Ryszard, lat 15, Bernard, lat 12 i Zenon, lat 7; Mikołaj (Stanisław?) Jezierski, lat 66, jego żona Maria, lat 62; Józef Jezierski, s. Mikołaja i Marii, lat 26 z żoną Jadwigą z d. Horoszkiewicz

740

c. Klemensa i Emilii, lat 24 i synem Romanem, lat 2; posiekany na kawałki, gdyż próbował się bronić Mieczysław Bułgajewski (Bułhajewski), lat 27, jego syn Zbigniew w wieku 1,5 roku i teściowa Maria Kołodyńska, lat 60 (70); Tomasz Kopij, lat 48, jego żona Antonina, lat 43 i ich dzieci: „Dziunek”, lat 15, Helena, lat 13 i czworo dzieci w wieku od 11 do 3 lat; były komendant Związku Strzeleckiego (potocznie: „Strzelca”) Walenty Sawicki, lat 70, jego żona, lat 65 i ich dzieci: Kazimierz, lat 24, Maria, lat 21, Bronisław, lat 15; Jan Myszakowski, lat 71, jego żona Jagusia (Jadwiga?), lat 66, ich dzieci: Antoni, lat 30, Jadwiga, lat 23, Władysław, lat 23, Zygmunt, lat 20, Stefan, lat 17, Julian, lat 15 (wszystkim porąbano głowy); wdowa Dominika Garbowska z d. Myszakowska, lat 33 i jej syn Mieczysław, lat 11 (według innej wersji z córką); 4-osobowa rodzina Rusikun (mieszkająca na uboczu kolonii); Rowiński, lat ok. 27 i jego żona Jadwiga, lat 25 (mieszkający na uboczu kolonii); ponadto kilkoro niemowląt o nie ustalonych nazwiskach; [104,106,110,112,113,119,391,392,979,1152,1360,1416,1431,1511,1628,1801,2001,2014,2050,2081,2100,2432]

osoby spoza Parośli: Józef Jankiewicz* i Stanisława Jankiewicz z d. Woźniak, żona Marcelego z kolonii Majdan; Lucjan Jankiewicz z kolonii Choromce (gm. Włodzimierzec) przebywający w tym czasie w Parośli; goście Gomulków: zięć Petroneli Gomulkowej Mieczysław Magdziński z nie podanej miejscowości, lat 25; mieszkanka kolonii Wydymer Jadwiga Rudnicka, lat 13*, kuzynka Petroneli Gomulkowej (zamordowani w domu Gomulków); mieszkaniowiec kolonii Hały Czarnecki, który odwiózł do Parośli swą teściową; mieszkaniowiec Wydymeru Stasiak; z nie wymienionej miejscowości Bolesław Janicha, lat 52; wychowanek Kopijów (z nie zapamiętanej miejscowości), który woził księdza Dominika Wawrzynowicza z Włodzimierca do choroego i wracał do domu przez Paroślę; 3 osoby NN przejeżdżające przez Paroślę zamordowane w domu Gomulków; 3 osoby NN, które przybyły po „odbior mebli” do stolara Stanisława Sadowskiego (zamordowane w jego zagrodzie), a faktycznie po odbiór części do broni; 5 osób NN w zagrodzie Horbunowej; około 6 kozaków („własowców”), których bulbowcy rozbroili na posterunku we Włodzimiercu, jadąc do Parośli. Ponadto zamordowana została bliżej nie ustalona liczba Polaków NN, przejeżdżających w tym czasie przez Paroślę i zatrzymanych przez bulbowców.

[104,391,392,641,1360,1416,1431,1511,1758,1801,2115,2423,2432]

Napad przeżyło 12 ciężko rannych osób, głównie dzieci, tj.: dzieci Hilarego Bobera-juniora: Halina (Helena), Irena, Adela — były leczone w szpitalu we Włodzimiercu; synowie Franciszka i Janiny Chorażyczewskich: Antoni i Tadeusz, lat 9, pozostali inwalidami; dzieci Stanisława i Marianny Kołodyńskich: Witold, lat 12, Teresa (Lilka), lat 9 — były leczone przez miejscowych lekarzy w domach swych opiekunów w kolonii Antonówka: u rodziny Swobodów oraz Jana i Antoniego Przybyszów w Antonówce, oboje pozostali inwalidami; 7-letnia córka Sawickich; Czesław Strągowski, s. Bronisława i Marceliny, lat 2; Roman Strągowski, s. Józefa i Marii, lat 9; Maria Bułgajewska (Bułhajewska) z Kołodyńskich, lat 24, żona Mieczysława — leczona w szpitalu w Sarnach; ranna Maria Tubicz, której męża prawdopodobnie nie było w tym czasie w Parośli (a mieszkająca z mężem po napadzie u Adama Chorażyczewskiego w Perespie). Uniknął śmierci lub okaleczenia Zdzisław Sadowski, s. Stanisława i Rozalii, lat 15, przebywający w tym dniu w innej miejscowości. Świadkiem mordu była 6-osobowa rodzina żydowska Dawida Balzera, przechowująca się w piwnicy u Klemensa Horoszkiewicza, która nie została przez napastników wykryta i przeżyła napad.

[112,292,391,559,1360,1416,1628,1650,1670,1693,2001,2013,2014,2029,2081,2432]

Całkowitą liczbę ofiar, która nie jest pewna, szacuje się na co najmniej 155 osób.

O rzezi Parośli dowiedzieli się mieszkańcy sąsiednich kolonii na drugi dzień rano, gdy jeden z gospodarzy z Wydymeru pojechał do Hilarego Bobera w Parośli, będąc z nim umówiony na ten dzień, a w tym samym czasie do Wydymeru przyszła ranna Maria Bułgajewska. Natychmiast do Parośli przybyli Polacy z okolicznych osiedli, wy-

Jak tworzone były listy ofiar?

Pierwsza lista ofiar rzezi w Parośli, „lista Piotrowskiego”, została prawdopodobnie utworzona na podstawie starych spisów gospodarstw. Jeszcze dziś ślad tego znajdujemy w Internecie.

<http://wolyn.ovh.org/opisy/parosla-09.html>

Zapisana przeze mnie na dysku dnia 04 stycznia 2016 roku. Podkreślenie i pogrubienie moje:

*WYKAZ GOSPODARSTW, stan w około 1939 r. **Jednocześnie jest to wykaz osób zamordowanych 9.02.1943 r. przez bandę ukraińską.** Uratowało życie tylko niewielu mieszkańców Parośli, w tym pięcioro dzieci. [...] pod koniec roku 1942 w Parośli było 43 zagrody z ponad 190 mieszkańcami narodowości polskiej trudniącej się przeważnie rolnictwem i pracami w lesie [...]*

Liczba ofiar na liście Piotrowskiego jest bliska właśnie liczbie 190. Liczba ofiar pomniejszona tam została o kilkoro dzieci, które przeżyły. Już na liście Piotrowskiego ujęta wśród ofiar była dodatkowa rodzina KOGUT. Na liście Piotrowskiego liczyła ona 5 osób, na pomniku 10, a u Siemaszków 8 pomordowanych. W swej książce „Krwawe żniwa...” Czesław Piotrowski obniżył liczbę ofiar do 170.

Zachodzi obawa, jeżeli nie pewność, że od początku stosowano domniemanie śmierci wszystkich ludzi ze starego spisu gospodarstw (sprzed 1940?). Jeżeli ktoś figurował na spisach sprzed 1940 roku, a nie ustalono, że przeżył, wówczas „stwierdzano”, że został zabity w dniu 9 lutego 1943 r.

Z niewiadomych w większości przypadków przyczyn, podczas pracy nad listą Siemaszków, pominięto ponad 90 osób figurujących na liście Piotrowskiego. Mogło być to spowodowane między innymi sprostowaniami zgłoszonymi przez rodziny. Przykładem jest tu rodzina BOBER. Z pierwotnej liczby 11 osób na liście Czesława Piotrowskiego usunięto 7 osób, jak sądzę między innymi z powodu sprostowania zgłoszonego przez córkę ocalałej Krystyny z domu Bober.

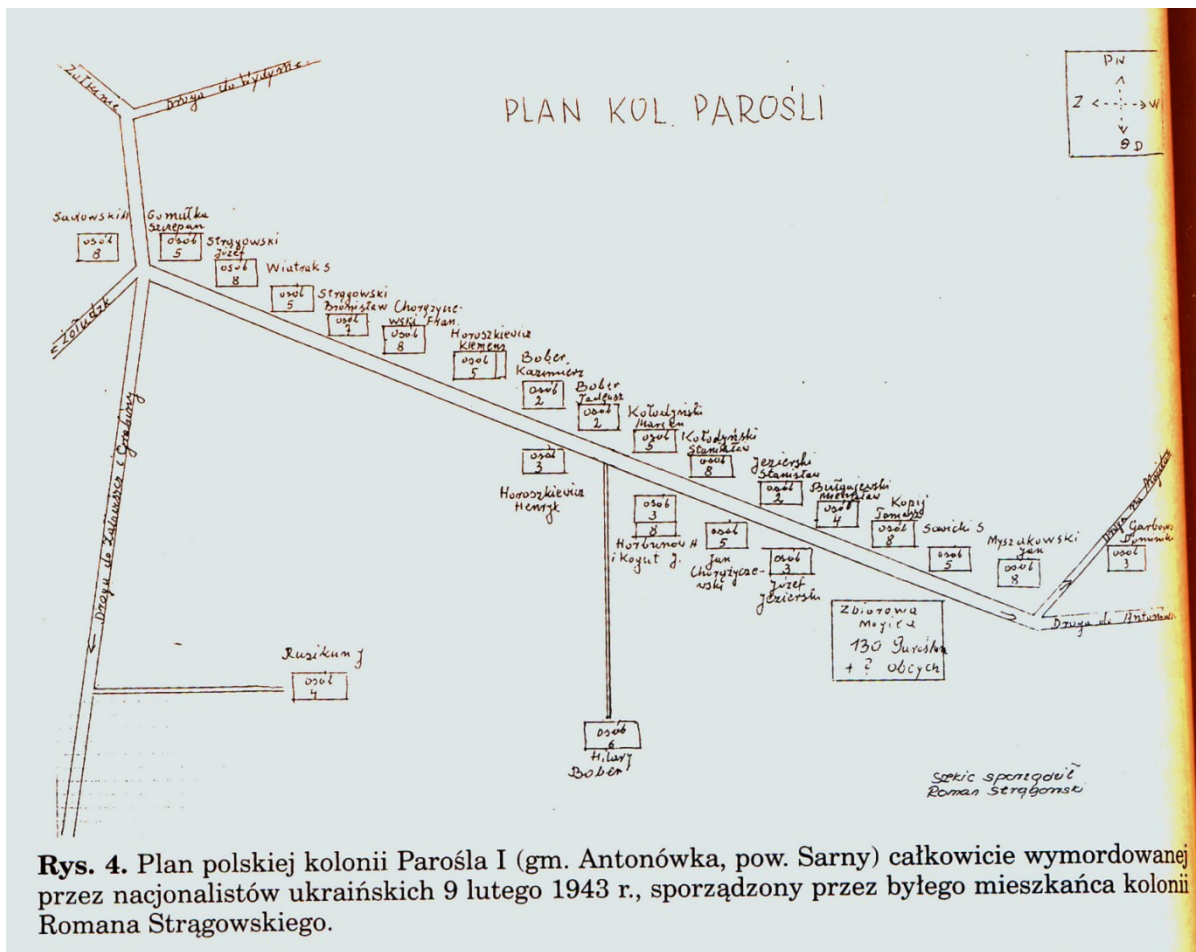
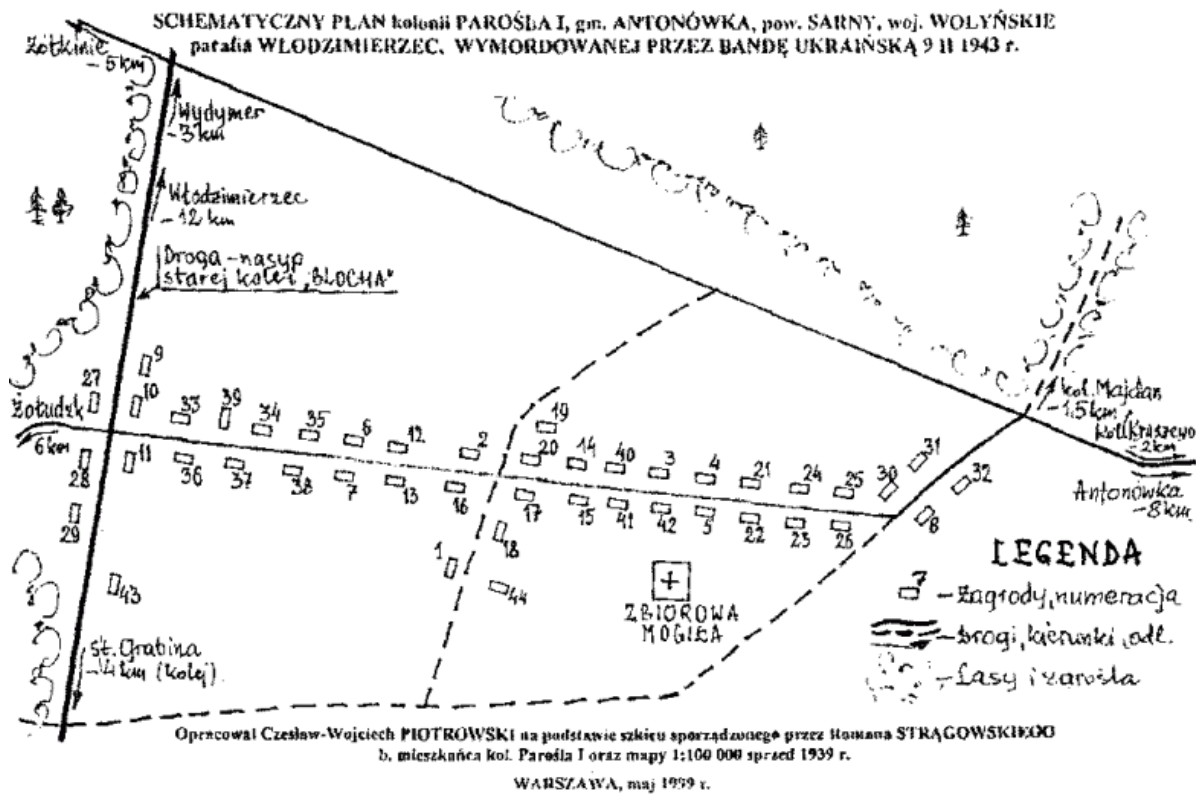
Lista Siemaszków nie jest niezależna od listy Piotrowskiego. Prawie połowa listy powtarza się, a ponad połowa została usunięta. Należy podkreślić, że powtarzają się dłuższe fragmenty listy (całe domy) i w większości przypadków całe domy zostały usunięte. **Z 44 domów** występujących na liście Piotrowskiego **usunięto całkowicie 24 domy wraz z mieszkańcami**. Po prostu u Piotrowskiego domy były i mieszkali w nich ludzie, a u Siemaszków nie ma tych ludzi. Jakby nigdy ich w Parośli nie było. Liczba domów zamiast 44 wynosi u Siemaszków 23 lub 26 (podane są różne liczby, jednak wszystkie znacznie mniejsze od 44). Ofiary powtarzające się na obu listach, u Siemaszków zostały niekiedy trochę inaczej rozlokowane. Sporadycznie, oprócz całych domów, usunięto pojedynczych ludzi z nieusuniętych domów. Liczba mieszkańców Parośli „spadła” ze 190 do 130. Dodano trochę ofiar, które u Piotrowskiego nie występują. Dodano więcej „gości” i „anonimów”.

Czy badacz może się pomylić co do liczby domów? Oczywiście, że może, ale nie może przez pomyłkę wymyślić przeszło 80 ludzi, którzy mieszkali w tych „nadmiarowych” domach. Tego nie da się zrobić przez pomyłkę. Tego nie da się zrobić niechcący. Czy badacz może przez pomyłkę zaniżyć liczbę domów? Oczywiście, że może. Może pomylić się podając

liczbę domów, ale nie może przez pomyłkę pominąć przeszło 80 ludzi mieszkających w przeszło 20 domach. Nie może przez przypadek powstać nowy plan Parośli całkowicie odmienny od starszego planu. Wygląda to tak, jakby ktoś umyślnie opublikował nieprawdę.

Albo Piotrowski wymyślił nieistniejących ludzi, albo Siemaszkowie istniejących ludzi pominęli. Nie chodzi o kilka spornych osób, lecz o około 90. Nie może to być skutkiem pomyłki czy przeoczenia.

Dwa plany Parośli oba nie mogą być prawdziwe



Rys. 4. Plan polskiej kolonii Parosla I (gm. Antonówka, pow. Sarny) całkowicie wymordowanej przez nacjonalistów ukraińskich 9 lutego 1943 r., sporządzony przez byłego mieszkańca kolonii Romana Strągowskiego.

Uporządkowana Lista Piotrowskiego co z niej zostało?

Poniżej jest podana uporządkowana przeze mnie i rozszerzona o moje uwagi najstarsza znana mi lista ofiar z Parośli, to znaczy lista Czesława Piotrowskiego. Lista zawierała dane 188 osób pomordowanych lub rzekomo pomordowanych w Parośli.

We wspomnieniach Witolda Kołodyńskiego domy numerowane są inaczej, niż na liście Piotrowskiego. Jednak bez względu na numerację kilkadziesiąt domów zniknęło.

1.

BOBER Hilary, lat 45

BOBER Stanisława – żona Hilarego młodszego

BOBER wówczas nieznanego imienia – dziecko Hilarego młodszego – Irena - mieszka w Kluczborku

BOBER wówczas nieznanego imienia - dziecko Hilarego młodszego –Halina - mieszka w Kluczborku

BOBER Hilary, lat 78

BOBER wówczas nieznanego imienia – żona Hilarego Starszego

2.

BOBER Władysław – syn Hilarego starszego – zaginął na wojnie, nie zginął w Parośli

BOBER wówczas nieznanego imienia – Bronisława żona Władysława – nie wiadomo, czy była ranna,
u Siemaszków nie ma informacji o leczeniu, umarła w 1991

BOBER wówczas nieznanego imienia 1. – Krystyna, córka Władysława – mieszka w Kluczborku,
nie wiadomo, czy była ranna, u Siemaszków brak informacji o leczeniu,
w książce Siemaszków jako ofiara figuruje dziecko Bober w jej wieku, ale nie podano imienia ani płci

BOBER wówczas nieznanego imienia 2. – dziecko Władysława

BOBER wówczas nieznanego imienia 3. – dziecko Władysława

3.

BUŁGAJEWSKI Mieczysław, lat 27

BUŁGAJEWSKI / BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx, lat 2 – dziecko Mieczysława

KOŁODYŃSKA xxxxxxxx, lat 70 – matka Marii Bułgajewskiej, która przeżyła

4.

BUŁGAJEWSKI Narcyz

BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx – żona Narcyza

BUŁGAJEWSKI / BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx 1. – dziecko Narcyza

BUŁGAJEWSKI / BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx 2. – dziecko Narcyza

5.

BUŁGAJEWSKI Walenty

BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx – żona Walentego

BUŁGAJEWSKI / BUŁGAJEWSKA xxxxxxxx – dziecko Walentego

6.

CHORAŻYCZEWSKI Franciszek, lat 47

CHORAŻYCZEWSKA Janina, lat 42 – żona Franciszka

CHORAŻYCZEWSKI Stanisław, lat 11 – syn Franciszka

CHORAŻYCZEWSKI Stefan, lat 9 – syn Franciszka

CHORAŻYCZEWSKA Zuzanna, lat 3 – córka Franciszka

CHORAŻYCZEWSKA Krystyna, lat 1 – córka Franciszka

7.

CHORAŻYCZEWSKI Jan, lat 54 – brat Franciszka – sołtys
CHORAŻYCZEWSKA Stanisława, lat 50 – żona Jana
CHORAŻYCZEWSKI Edward, lat 24 – syn Franciszka
CHORAŻYCZEWSKI Ryszard, lat 14 – syn Franciszka
CHORAŻYCZEWSKI Bernard, lat 10 – syn Franciszka
CHORAŻYCZEWSKI Zenon, lat 6 – syn Franciszka

8.

GARBOWSKA Dominika, lat 33 - wdowa
GARBOWSKI Mieczysław, lat 11 – syn Dominiki

9.

GOMUŁKA Józef, lat 67
GOMUŁKA xxxxxxxx – żona Józefa, później występuje Petronela, wdowa lat 80.
GOMUŁKA Józef, lat 48 – syn Józefa starszego
GOMUŁKA Wacław, lat 35 (?) – syn Józefa starszego

10.

GOMUŁKA Szczepan, lat 46
GOMUŁKA Antonina, lat 40 – żona Szczepana
GOMUŁKA Jerzy, lat 13 – syn Szczepana
GOMUŁKA Jan, lat 11 – syn Szczepana
GOMUŁKA Stanisław , lat 32 – brat Szczepana

11.

GOMUŁKA Marcin
GOMUŁKA xxxxxxxx – żona Marcina
GOMUŁKA xxxxxxxx – dorastające dziecko Marcina
GOMUŁKA xxxxxxxx – dorastające dziecko Marcina

12.

HOROSZKIEWICZ Walenty, lat 60
HOROSZKIEWICZ Emilia, lat 57
HOROSZKIEWICZ Mieczysław, lat 24
HOROSZKIEWICZ Henryka, lat 19 – żona Mieczysława
HOROSZKIEWICZ xxxxxxxx – małe dziecko Mieczysława

13.

HOROSZKIEWICZ Gracjan, lat 28 – syn Walentego
HOROSZKIEWICZ Helena, lat 22 - żona Gracjana
HOROSZKIEWICZ xxxxxxxx – małe dziecko Gracjana

14.

JEZIERSKI Mikołaj, lat 66
JEZIERSKA xxxxxxxx – żona
JEZIERSKI xxxxxxxx – dorosły syn Mikołaja

15.

JEZIERSKI Józef, lat 26 – syn Mikołaja
JEZIERSKA Jadwiga, lat 22 – żona Józefa
JEZIERSKI Zbigniew, lat 2 – syn Józefa

16.

KLEMENS Anastazy

KLEMENS xxxxxxxx – żona Anastazego

KLEMENS xxxxxxxx 1. – dorosłe dziecko Anastazego

KLEMENS xxxxxxxx 2. – dorosłe dziecko Anastazego

17.

KLEMENS Wincenty

KLEMENS xxxxxxxx – żona Wincentego

KLEMENS xxxxxxxx 1. – dziecko Wincentego

KLEMENS xxxxxxxx 1. – dziecko Wincentego

18.

KLEMENS Zygmunt

KLEMENS xxxxxxxx – żona Zygmunta

KLEMENS xxxxxxxx – dziecko Zygmunta

19.

KOŁODYŃSKI Marian, lat 44

KOŁODYŃSKA Józefa, lat 40 – żona Mariana

KOŁODYŃSKI Czesław, lat 20 – syn Mariana

KOŁODYŃSKA Halina, lat 16 – córka Mariana

KOŁODYŃSKA Genowefa, lat 14 – córka Mariana

20.

KOŁODYŃSKI Stanisław, lat 41

KOŁODYŃSKA Marianna, lat 35 – żona Stanisława

KOŁODYŃSKA Alina, lat 16 – córka Stanisława

KOŁODYŃSKI Ignacy, lat 74 – ojciec Stanisława

KOŁODYŃSKA Paulina, lat 72 – matka Stanisława

21.

KOPIJ Tomasz, lat 48

KOPIJ Antonina, lat 43 – żona Tomasza

KOPIJ „Dziunek”, lat 15 – syn Tomasza

KOPIJ Helena, lat 13 – córka Tomasza

KOPIJ xxxxxxxx 1. - małe dziecko Tomasza

KOPIJ xxxxxxxx 2. – małe dziecko Tomasza

22.

KOPIJ Adam

KOPIJ xxxxxxxx – żona Adama

KOPIJ xxxxxxxx 1. – dziecko Adama

KOPIJ xxxxxxxx 2. – dziecko Adama

23.

KOPIJ Józef

KOPIJ xxxxxxxx – żona Józefa

KOPIJ xxxxxxxx 1. – dziecko Józefa

KOPIJ xxxxxxxx 2. – dziecko Józefa

24.

MYSZAKOWSKI Kazimierz, lat 71

MYSZAKOWSKA „Jogusia”, lat 66 – żona Kazimierza

MYSZAKOWSKI Antoni, lat 30 – syn Kazimierza

MYSZAKOWSKI Władysław, lat 23 - syn Kazimierza

MYSZAKOWSKI Zygmunt, lat 20 – syn Kazimierza

MYSZAKOWSKA Jadwiga, lat 23 – córka Kazimierza

25.

MYSZAKOWSKI Stefan

MYSZAKOWSKA xxxxxxxx – żona Stefana

MYSZAKOWSKI / MYSZAKOWSKA xxxxxxxx 1. – dziecko Stefana

MYSZAKOWSKI / MYSZAKOWSKA xxxxxxxx 2. – dziecko Stefana

MYSZAKOWSKI / MYSZAKOWSKA xxxxxxxx 3. – dziecko Stefana

26.

MYSZAKOWSKI Julian

MYSZAKOWSKA xxxxxxxx - żona Juliana

MYSZAKOWSKI / MYSZAKOWSKA xxxxxxxx 1. – dziecko Juliana

MYSZAKOWSKI / MYSZAKOWSKA xxxxxxxx 2. – dziecko Juliana

27.

SADOWSKI Stanisław, lat 50

SADOWSKA Rozalia, lat 40 – żona Stanisława

SADOWSKI Jerzy, lat 19 – syna Stanisława

SADOWSKI Florian, lat 6 - syna Stanisława

SADOWSKI Władysław, lat 4 - syna Stanisława

SADOWSKA Wanda, lat 9 – córka Stanisława

SADOWSKA Mirosława, lat 2 - córka Stanisława

28.

SADOWSKI Maciej

SADOWSKA xxxxxxxx – żona Macieja

SADOWSKI / SADOWSKA xxxxxxxx 1. – dorosłe dziecko Macieja

SADOWSKI / SADOWSKA xxxxxxxx 2. – dorosłe dziecko Macieja

29.

SADOWSKI Władysław

SADOWSKA xxxxxxxx – żona Władysława

SADOWSKI / SADOWSKA xxxxxxxx 1. – dziecko Władysława

SADOWSKI / SADOWSKA xxxxxxxx 2. - dziecko Władysława

SADOWSKI / SADOWSKA xxxxxxxx 3. - dziecko Władysława

30.

SAWICKI Walenty

SAWICKA xxxxxxxx, lat 64 – żona Walentego

SAWICKI Kazimierz, lat 24 – syn Walentego

SAWICKI Bronisław, lat 15 - syn Walentego

SAWICKA Maria, lat 21 – córki Walentego

31.

SAWICKI Tadeusz

SAWICKA xxxxxxxx – żona Tadeusza

SAWICKI / SAWICKA xxxxxxxx 1. – dziecko Tadeusza

SAWICKI / SAWICKA xxxxxxxx 2. – dziecko Tadeusza

32.

SAWICKI Wawrzyniec

SAWICKA xxxxxxxx - żona Wawrzyńca

SAWICKI / SAWICKA xxxxxxxx – dziecko Wawrzyńca

33.

STRĄGOWSKI Bronisław, lat 48
STRĄGOWSKA Marcelina, lat 43 – żona Bronisława
STRĄGOWSKA Jadwiga, lat 18 – córka Bronisława
STRĄGOWSKA Henryka, lat 12 – córka Bronisława
STRĄGOWSKI Kazimierz, lat 16 – syn Bronisława
STRĄGOWSKI / STRĄGOWSKA xxxxxxxx – małe dziecko Bronisława

34.

STRĄGOWSKI Józef, lat 45
STRĄGOWSKI Maria, lat 42 – żona Józefa
STRĄGOWSKA Wanda, lat 19 – córka Józefa
STRĄGOWSKA Irena, lat 16 - córka Józefa
STRĄGOWSKA Stanisława, lat 5 - córka Józefa
STRĄGOWSKI Mieczysław, lat 13 – syn Józefa
STRĄGOWSKI Ryszard, lat 8 – syn Józefa

35.

STRĄGOWSKI Antoni
STRĄGOWSKA xxxxxxxx – żona Antoniego
STRĄGOWSKI / STRĄGOWSKA xxxxxxxx 1. – dziecko Antoniego
STRĄGOWSKI / STRĄGOWSKA xxxxxxxx 2. – dziecko Antoniego

36.

WIATRAK Maciej, lat 50
WIATRAK xxxxxxxx, lat 48 – żona Macieja
WIATRAK Czesław, lat 16 – syn Macieja
WIATRAK Władysław, lat 9 – syn Macieja
WIATRAK xxxxxxxx – małe dziecko Macieja

37.

WIATRAK Walenty
WIATRAK xxxxxxxx – żona Walentego
WIATRAK xxxxxxxx – dziecko Walentego

38.

WIATRAK Tomasz
WIATRAK xxxxxxxx – żona Tomasza
WIATRAK xxxxxxxx – dziecko Tomasza

39.

WIATRAK Marian
WIATRAK xxxxxxxx – żona Mariana
WIATRAK xxxxxxxx – dziecko Mariana

40.

ŻOŁĘDZIEWSKI Hipolit
ŻOŁĘDZIEWSKA xxxxxxxx – żona Hipolita

41.

ŻOŁĘDZIEWSKI Piotr
ŻOŁĘDZIEWSKA xxxxxxxx – żona Piotra

42.

ŻOŁĘDZIEWSKI Bazyli
ŻOŁĘDZIEWSKA xxxxxxxx – żona Bazylego

43.

ROWIŃSKI Jan, lat 27

ROWIŃSKA Jadwiga, lat 25 – żona Jana

44.

HORBUNOW Albina, lat 32

HORBUNOW Henryka, lat 13

HORBUNOW Eugeniusz, lat 11

KOGUT xxxxxxxx 1. – uciekinier lub uciekinierka

KOGUT xxxxxxxx 2. – uciekinier lub uciekinierka

KOGUT xxxxxxxx 3. – uciekinier lub uciekinierka

KOGUT xxxxxxxx 4. – uciekinier lub uciekinierka

KOGUT xxxxxxxx 5. – uciekinier lub uciekinierka

Pomnik w Parośli



Uporządkowana i opatrzona komentarzami lista imienna ofiar na czarnym pomniku nagrobnym w Parośli, z pominięciem „ofiar-gości”

BOBER Hilary	mężczyzna, lat 45, żonaty
BUŁGAJEWSKI Mieczysław	mężczyzna, lat 27, żonaty
CHORAŹYCZEWSKI Franciszek	mężczyzna, lat 47, żonaty
CHORAŹYCZEWSKI Jan	mężczyzna, lat 54, sołtys, żonaty
GOMUŁKA Petronela	kobieta, wdowa (?) lat 80 (?), na starych listach występuje kobieta bez imienia, żona mężczyzny mającego 67 lat
GOMUŁKA Szczepan	mężczyzna dorosły, żonaty
GARBOWSKA Dominika	kobieta dorosła, wdowa
HORBUNOW Albina	kobieta dorosła, zamężna, żona Rosjanina
HOROSZKIEWICZ Klemens	mężczyzna, lat 48, żonaty
JEZIERSKI Józef	mężczyzna, lat 27, żonaty
JEZIERSKI Mikołaj	mężczyzna, lat 66, żonaty, Siemaszkowie nie są pewni imienia, dopuszczają Stanisław
KLEMENS Anastazy	mężczyzna dorosły, żonaty, rodzina KLEMENS została pominięta przez Siemaszków
KLEMENS Wincenty	mężczyzna dorosły, żonaty, rodzina KLEMENS została pominięta przez Siemaszków
KLEMENS Zygmunt	mężczyzna dorosły, żonaty, rodzina KLEMENS została pominięta przez Siemaszków
KOGUT Jan	brak danych, Jan Kogut występuje jako członek rodziny, ale na pozostałych listach nigdy wyraźnie jako ofiara; ofiar z rodziny KOGUT najpierw jest 5, później podwyższono liczbę do 8, przejściowo do 10; ofiary z tej rodziny są zawsze anonimowe, co do wieku, imienia i płci
KOŁODYŃSKI Marian	mężczyzna, lat 44, żonaty
KOŁODYŃSKI Stanisław	mężczyzna, lat 41, żonaty
KOPIJ Tadeusz	mężczyzna, lat 48 (?), wcześniej i potem występuje Tomasz Kopij
MYSZAKOWSKI Jan	mężczyzna, lat 71
MYSZAKOWSKI Julian	według Siemaszków chłopiec, lat 15, według starych spisów był dorosły i żonaty
MYSZAKOWSKI Stefan	według Siemaszków chłopiec, lat 17, według starych spisów żonaty, kilkoro dzieci
RUSIKUN	brak danych
SADOWSKI Stanisław	mężczyzna, żonaty, lat 50
SAWICKI Walenty	mężczyzna, lat 70
STRĄGOWSKI Bronisław	mężczyzna, lat 48
STRĄGOWSKI Józef	mężczyzna, lat 45
WIATRAK Władysław	chłopiec, lat 9
ŻOŁĄDŹ Bazyli	mężczyzna z rodziny ŻOŁĘDZIEWSKI, żonaty, prawdopodobnie bezdzietny, rodzina pominięta przez Siemaszków
ŻOŁĄDŹ Piotr	mężczyzna, dorosły, żonaty – Piotr Żołądziewski, rodzina pominięta przez Siemaszków

Kto został imiennie upamiętniony na pomniku?

- 16 mężczyzn
- 2 kobiety
- 1 dziecko – chłopiec lat 9
- 1 kobieta w podeszłym wieku, nie notowana wcześniej
- 8 mężczyzn budzących wątpliwości, co do tego, czy byli ofiarami rzezi

Prawdopodobieństwo, że taka dysproporcja mężczyzn, kobiet i dzieci na liście ofiar z pomnika wynika z przypadku, przy założeniu, że sprawcy mordowali wszystkich niezależnie od płci i wieku, a twórcy pomnika upamiętnili ofiary nie dyskryminując kobiet i dzieci, wynosi nie więcej, jak 1 do kilku milionów.

Specyficzne pominięcia w relacji Witolda Kołodyńskiego

Uważam, że relacja Witolda Kołodyńskiego jest w zasadzie wiarygodna. Zawiera jednak trudne do wytłumaczenia przemilczenia lub pominięcia. Może powstały one podczas „redagowania” relacji.

Ogółem Witold Kołodyński wspomina o 14 ludziach z rodziny Kołodyńskich, z których dwoje na pewno przeżyło, a jedna prawie na pewno przeżyła, bo choć mieszkała razem z nim w jednym domu i była jego rodzoną siostrą, to ani słowem nie wspomina o jej śmierci, ani o jej ranach, ani w ogóle nie mówi, co się z nią działo 9 lutego 1943. Relację Witolda Kołodyńskiego przy publikacji uzupełniono słowem „oboje”, co sprawia wrażenie, że Alina Kołodyńska nie przeżyła. Zamiast „Alina, Witold, Teresa żyją” jest „Alina, Witold, Teresa [oboje] żyją”.

W jednym domu, który w relacji Witolda Kołodyńskiego jest oznaczony numerem „13”, a na liście Piotrowskiego nie ma swego wyraźnego odpowiednika, występują osoby określone jako „rodzice”:

BOBER bez imienia – prawdopodobnie BOBER Hilary starszy

BOBER bez imienia – prawdopodobnie żona Hilarego starszego - Marcelina

W drugim domu, który w relacji Witolda Kołodyńskiego jest oznaczony numerem „14” mieszkała jakoby tylko jedna osoba:

BOBER Hilary (młodszy)

W trzecim domu, który w relacji Witolda Kołodyńskiego jest oznaczony numerem „15” mieszkała jakoby tylko jedna osoba:

BOBER Kazimierz

Ogółem Witold Kołodyński wspomina o 4 ludziach z rodziny Bober, czyli o tylu, ilu pozostało nieusuniętych ze starej listy Czesława Piotrowskiego. Nie wspomina ani słowem, że

ktokolwiek z tej rodziny przeżył. W domu, który oznaczył jako „14”, figuruje tylko jedna osoba płci męskiej. Podobnie w domu, który oznaczył jako „15” figuruje tylko jedna osoba płci męskiej. Ponieważ wiadomo, że z dużej rodziny Bober wielu ludzi przeżyło rzeź (około 7 osób lub może więcej), więc nienaturalnie małe zagęszczenie w domach „14” i „15” rodzi poważne obawy, że osoby, które przeżyły rzeź, zostały w tej relacji pominięte lub zostały z niej usunięte. W relacji Witolda Kołodyńskiego całkowicie pominięte są liczne domy ujęte na liście Piotrowskiego. Wątpliwości budzi również sposób podania informacji o innych rodzinach.

W domu występującym w relacji jako numer „20”:

STRĄGOWSKI Józef

STRĄGOWSKA – żona Józefa

STRĄGOWSKA Irena – córka Józefa (?) – wiadomo, że przeżyła, ale Witold Kołodyński o tym nie mówi

STRĄGOWSKA Jadwiga – córka Józefa (?) – wiadomo, że przeżyła, ale Witold Kołodyński o tym nie mówi

STRĄGOWSKI Stanisław – syn Józefa (?)

STRĄGOWSKI Roman – żyje – słowo użyte w czasie teraźniejszym

Witold Kołodyński zawsze używa czasu teraźniejszego „żyje”, w jednym przypadku mówi „żyje, lecz nic nie pamięta. Miał wtedy 3 lata”. W relacji nigdy nie pojawia się czas przeszły dokonany: „przeżył” ani „przeżyła”, chociaż z innych źródeł wiadomo, że niektórzy ludzie na pewno przeżyli, a zmarli lub zginęli dopiero później. Wiadomo, że niektórzy przeżyli i prawdopodobnie nie byli ranni (tak wynika z danych rodziny BOBER i z braku informacji o hospitalizacji).

Wydaje się prawie pewne, że osoba, która przeprowadzała wywiad z Witoldem Kołodyńskim nie pytała go, kto przeżył rzeź, lecz kto żyje do dnia dzisiejszego i kto mógłby powiedzieć coś na temat rzezi. Uzasadnione są obawy, że niektóre informacje o osobach, które przeżyły, zostały z relacji usunięte.

Na planie sporządzonym przez Czesława Piotrowskiego na podstawie mapy przedwojennej i podobno na podstawie szkicu Romana Strągowskiego, występują **44 domy**. Około połowa tych domów nie pojawiła się w relacji Witolda Kołodyńskiego lub być może została z tej relacji usunięta. Na szkicu Ryszarda Strągowskiego, reprodukowanym w książce Siemaszków (2000) są tylko **23 domy** (w tekście pochodzącym od autorów książki podana jest liczba 26 domów). Witold Kołodyński nie mówi nic o ludziach z pominiętych domów. W relacji Witolda Kołodyńskiego również występują **23 domy**.

Porównanie liczby ofiar na różnych listach (wszystkie ofiary nie mogą być prawdziwe)

Nazwisko	Liczba na liście CP	Liczba na pomniku	Liczba u Siemaszków 2000
BOBER	11	7	7
BUGAJEWSKI	9	5	2
CHORAŻYCZEWSKI	12	13	12
GARBOWSKI	2	4	2 lub 3
GOMUŁKA	13	10	5
HORBUNOW	3	9	3
HOROSZKIEWICZ	8	8	7
JEZIERSKI	7	8	5
KLEMENS	11	10	-
KOGUT	5	10	8
KOŁODYŃSKI	11	11	12
KOPIJ	14	6	8
MYSZAKOWSKI	15	10	8
ROWIŃSKI	2	-	2
RUSIKUN	-	4	4
SADOWSKI	16	7	7
SAWICKI	12	7	5
STRĄGOWSKI	17	15	13
WIATRAK	14	9	5
ŻOŁĄDŹ / ŻOŁĘDZIEWSKI	6	7	-

Nazwiska i imiona na listach ofiar Parośli znikają, pojawiają się nowe, jednak sumarycznie lista maleje, a nie rośnie.

Najstarsza lista	„Piotrowskiego”	188 ofiar (bez „gości”)
Średnia lista	„czarny pomnik”	160 ofiar (bez „gości”)
Najmłodsza lista	„Siemaszków 2000”	115 ofiar (bez „gości” i „anonimów”)

Przez różne listy ofiar z Parośli, nie licząc „gości” i „anonimów”, przewinęło się około 210 osób. Z najstarszej znanej mi listy Czesława Piotrkowskiego na listę Siemaszków przeszło zaledwie 90 osób, czyli mniej niż połowa. Na listę Siemaszków wprowadzono nową rodzinę i nowe osoby do starych rodzin, często podając informacje w taki sposób, że nie da się ich zweryfikować – brak imion, brak płci. Ze starej listy Piotrowskiego znikają zazwyczaj całe domy. Albo nigdy nie istniały, albo po prostu zbyt wielu ludzi w tych domach przeżyło, albo jest jakieś inne wytłumaczenie, które nie przychodzi mi do głowy.

Liczba ofiar bardzo zmalała. Może to być spowodowane tym, że zastosowano zasadę domniemania śmierci z rąk ukraińskich nacjonalistów każdego mieszkańca Parośli. Jeżeli tak, to gdy okazywało się, że ktoś przeżył rzeź, był on usuwany z listy ofiar, ale póki nikt tego nie udowodnił, póty „ofiara” była uznawana za ofiarę pewną, chociaż w rzeczywistości nie była ofiarą pewną.

Jeżeli na różnych listach ofiar znajduje się w sumie 210 osób, nie licząc ofiar-gości i nie licząc anonimów, a liczba mieszkańców Parośli była mniejsza, to znaczy, że wśród tych

210 osób muszą być ofiary fałszywe czyli albo ludzie, którzy przeżyli, albo ludzie, którzy nie istnieli.

Zachodzi obawa, że aby ewentualna manipulacja stała się mniej widoczna, zmniejszono liczbę mieszkańców Parośli przed rzezią z około 190 (pierwotnie u Czesława Piotrowskiego powołującego się na starą relację Romana Strągowskiego), do około 130, a liczbę domów z około 44 do 23-26 (również z powołaniem się na Romana Strągowskiego). W ten sposób liczba mieszkańców, którzy przeżyli, wciąż wynosi „kilku”. Wciąż można mówić, że „w Parośli wszystkich wymordowano, bo byli Polakami” i że ocalało tylko kilkoro okaleczonych dzieci.

Istnieje jednak i taka możliwość, że Siemaszkowie wykryli i skorygowali fałszerstwo, nie odnotowując tego w swojej książce. Że nie oni zaniżyli liczbę domów i mieszkańców, lecz ktoś ją wcześniej umyślnie zawyżył i wymyślił fikcyjne osoby. W żadnym razie nie mogą teraz rzucać oskarżenia na konkretnych badaczy. Występują jednak nie dające się wytłumaczyć rozbieżności przy jednoczesnej wyraźnej korelacji.

Polacy i sowieci na wschodzie Wołynia 1942/1943

Grzegorz Motyka, „Na białych Polaków obława...”:

[...] ZSRS traktowany był jako wróg numer dwa, który w dodatku, po podpisaniu układu Sikorski–Majski w 1941 roku, oficjalnie stał się sojusznikiem. I choć polskie podziemie patrzyło na niego bardzo nieufnie, to jednocześnie udzielało Sowietom wsparcia wywiadowczego, organizowało pomoc dla głodzonych sowieckich jeńców (w latach 1941–1942 Wehrmacht zagłodził w obozach jenieckich ponad 2 000 000 czerwonoarmistów wziętych do niewoli, co było drugą po Holocauście największą zbrodnią drugiej wojny światowej), i tym też należy tłumaczyć spontaniczne poparcie, z jakim z polskiej strony spotykały się sowieckie oddziały partyzanckie pojawiające się na przykład w końcu 1942 roku na Wołyniu.

Aleksandr Gogun, „Partyzanci Stalina na Ukrainie”, podkreślenia moje, strona 131:

Według informacji niemieckich służb bezpieczeństwa oddział sowieckich spadochroniarzy, zrzucony na początku listopada 1942 r. pod miasteczkiem Rokitno [sam środek Zastuczja] na Wołyniu, natknął się na grupę nacjonalistów. Podczas walki część spadochroniarzy zginęła, nacjonałiści przechwycili zdobycz, w tym broń.

Wysyłane na Wołyn grupy zwiadowcze, nie znając terenu, szukały pomocy na miejscu „I znajdowały ją przede wszystkim u Polaków”, ponieważ we wsiach ukraińskich będących pod wpływem nacjonalistów, groziło im niebezpieczeństwo prowokacji i wsypy”. O tym samym Sydor Kowpak informował Timofieja Strokacza, opisując sytuację pod koniec 1942 r: „Stosunek Polaków do władzy sowieckiej, do Armii Czerwonej, czerwonych partyzantów – wyłącznie dobry. Wielu Polaków prosiło o przyjęcie do naszych oddziałów”.

Wysyłane w 1942 r. na Wołyn grupy GRU oraz NKWD ZSRR, dowodzone przez Antona Briańskiego i Dmitija Miedwiediewa, miały zadania o charakterze wywiadowczym, nie dążyły do konfrontacji z ukraińskim podziemiem nacjonalistycznym i dlatego podejmowały z nim rozmowy.

Sytuacja zmieniła się na przełomie lat 1942-1943, kiedy na Wołyń dotarły oddziały USRP (między innymi Sydora Kowpaka i Aleksandra Saburowa), które miały głównie zadania dywersyjne i bojowe, a z uwagi na znaczne siły mogły pozwolić sobie na jednoczesną walkę z dwoma przeciwnikami.

Grzegorz Motyka. „Ukraińska partyzantka 1942-1960”, podkreślenie moje, str.243:

Od lutego 1943 r. rozpoczęła się wojna podjazdowa i propagandowa pomiędzy UPA, a sowieckimi partyzantami, przeplatana jednak różnymi lokalnymi porozumieniami. **Obie strony nierzadko bezwzględnie likwidowały patrole przeciwnika**. Banderowcy zapewne pierwsi przystąpili do antysowieckiej akcji. Ale już na oddziały Bulby-Borowcia najpierw uderzyli Sowieci.

Henryk Słowiński. Żołnierz ZWZ-AK i partyzantki sowieckiej (?), weteran walk polsko-ukraińskich. Syn współzałożyciela samoobrony w Lipnikach. Wypowiedź spisana z nagrania wykonanego przed 28.01.2010:

[...] *miałem tylko dwa lata przerwy w nauce w czasie wojny. A to z kolei wykorzystałem na takie trochę życie partyzanckie, bo w końcu roku czterdziestego drugiego [1942], na skutek jakiejś wyspy niemieckiej, musieliśmy opuścić dom, bo ojca chciano aresztować. Na szczęście go w domu nie było, w pracy nie było, ale ponieważ dopytywali się [o] ojca cały czas w pracy, musieliśmy opuścić dom.*

I wtedy znalazłem się w tak zwanym Partyzanckim Kraju na Zasluczu, czyli na takim terenie prawobrzeżnym Słuczy, przylegającym do granicy polsko-sowieckiej. **A tam już byli partyzanci sowieccy w tym czasie**, stąd właśnie ta nazwa „Partyzancki Kraj”.

Józef Turowski i Władysław Siemaszko, Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich, Warszawa 1990, str. 21, wyróżnienie moje:

AGK27WDAK, V/14

*12 stycznia 1943 r. SZYTANIA, wieś, pow. rówieński, policja ukraińska na służbie niemieckiej zamordowała rodzinę Żeleńskich **za kontakty z partyzantką radziecką**.*

AGK27WDAK, V/36

*31 stycznia 1943 r. SIEDLISZCZE MAŁE, wieś, gm. Klesów, pow. sarneński (17 km od Klesowa), policja ukraińska wymordowała polskie rodziny : Łysakowskich i Mioduszeńskich, które **współpracowały z oddziałem partyzantki radzieckiej Wasilewicz Koczątkowa***

U „Siemaszków 2000” informacje na temat współpracy Polaków z sowietami zostały zastąpione informacjami o ukraińskim pomówieniu Polaków o współpracę z sowietami. Czego tu się wstydzić? Na wojnie różnie bywa, „bo nie jest tak na wojnie, jak jest w żołnierskim śpiewie”. Nie ma sensu ukrywać tej współpracy, a ktoś, kto zajmuje się historią, a nie polityką, wręcz nie ma prawa niczego ukrywać. Tylko durny wyznawca historio-religii wyobraża sobie, że na wojnie wszystko było proste, jasne, poukładane i czarno-białe.

Kontakty z sowietami oraz broń w Parośli

Wracając do Parośli... Szczególnie ważna jest relacja Witolda Kołodyńskiego. Jest wręcz kluczowa. Zresztą żadna inna dłuższa relacja chyba i tak nie została opublikowana, choć świadków jeszcze dziś, po śmierci Witolda Kołodyńskiego, prawdopodobnie żyje co najmniej kilku. Obawiam się, że IPN cierpliwie czeka, aż świadkowie poumierają i nie będą mogli nic niewygodnego powiedzieć. A może przesłuchali ich, tylko nie mówią o tym? Nie wiem...

Podstrona:

<http://wolyn1943.pl/relacje-swiadkow/początek-zagłady-witold-kołodyński/>

Zapisana przeze mnie na dysku dnia 04 stycznia 2016 roku. Podkreślenie i pogrubienie moje.

Ten sam tekst został opublikowany w „Ludobójstwo” Siemaszków (2000, 2008) w pierwszym tomie.

Witold Kołodyński, jeden z ocalałych z Parośli, relacjonuje:

Po napaści wojsk hitlerowskich, w czasie strasznego nalotu samolotów, wojsko radzieckie uciekając w popłochu, zostawiło dużo broni w lasach otaczających kolonię Parośla. Stanisław Kołodyński – ojciec, Szczepan Gomułka, Mieczysław Bułgajewski – jako partyzanci (wyszkoleni z wojska) przygotowujący [ludzi] do walki z okupantem hitlerowskim, zwerbowali starszą młodzież do zabezpieczenia i ukrycia broni, za którą odpowiedzialny był Stanisław Kołodyński. Dużo broni było zniszczonej. Wymagało to dorabiania kolb i rękojeści, które wykonywał stolarz Stanisław Sadowski – ojciec Zdzisława.

Prawdopodobnie Ukraińcy zorientowali się, iż Polacy [mieszkający w Parośli] są w posiadaniu większej ilości tej broni. Bardzo często już od lata 1942 r. kolonię Parośla odwiedzały patrole ukraińskie, po pięciu, sześciu jeźdźców na koniach. W okresie jesienno-zimowym takie same patrole (ubrani w sukmany, postoly, uzbrojeni) były rozpoznawane przez Polaków, m.in. przez ojca, że są to Ukraińcy, **a nie partyzantka [sowiecka], z którą przecież Polacy mieli łączność.**

W grudniu 1942 r. patrole te odbywały się w godzinach wczesno wieczornych bardzo często. Wypytywano nas dzieci o różne sprawy. W domu naszym, jak też u Bułgajewskich, odbywały się różne spotkania, narady. Zastanawiano się nad znaczeniem tychże patroli. Nas chłopców stawiano wówczas na czatach. Polacy przygotowywali się przecież do walki z okupantem niemieckim.

[...]

*W tym czasie [w dniu 9 lutego 1943] ja wyskoczyłem z mieszkania, biegłem w stronę stodoły (była tam ukryta broń). Po chwili pochwycił mnie „sotnik” za kołnierz, bił wybijając przednie zęby, zakrwawionego trzymał przy sobie w domu. [...] W sypialni byliśmy bez wartownika. Warta szczelnie otaczała nasz dom. Wtedy to mama spytała ojca, co ci robili? Czy mocno bili? Za co? **Ojciec odrzekł, że im nie chodziło o słoninę, lecz o broń.***

Dalsze uzasadnianie tezy, że Polacy popierali sowietów, byłoby wyważaniem otwartych drzwi. Na Wołyniu w interesującym nas czasie i miejscu był sowiecko-polski sojusz. Że Parośla dysponująca sporą ilością broni, była oparciem dla sowietów, to też raczej nie budzi wątpliwości. Dla mnie nie ulega też wątpliwości, że członkowie ZWZ mieszkający i działający w Parośli wiedzieli, czym to grozi. Deklaracje nacjonalistów, w kwestii sowieckiej

partyzantki były jasne. Zbrodnia wojenna? Tak, to chyba właściwa kwalifikacja, ale na pewno nie żadna „czystka etniczna”, nie żadna „rzeź punktowa w celu wywołania ucieczki Polaków z Wołynia”. Nie w tym czasie. Tezę o czystce etnicznej w Parośli należy, moim zdaniem, zaliczyć do kategorii dogmatów historio-religijnych albo mitów pseudo-historycznych, ewentualnie uznać za tezę z zakresu „polityki historycznej”, a nie historii.

Fragmenty rozmowy pierwszej Ołeksandra Szmalucha „Gruszki” vel Stepana Bakunca

Muszę zaznaczyć na wstępie, że moja znajomość ukraińskiego jest bardzo ograniczona, jednak co do przetłumaczonych fragmentów relacji, raczej nie popełniłem błędu. Człowiek używający dziś nazwiska Stepan Bakuneć, jako swoje prawdziwe nazwisko podaje: Ołeksandr Sidorowicz Szmaluch pseudonim „Gruszka”, urodzony 27 sierpnia 1925 roku. Znał osobiście Hrihorija Perehiniaka Doubenkę-Korobkę od końca 1942 roku. Był żołnierzem pierwszej sotni od chwili jej sformowania. W obu rozmowach występuje często wyraz „podwoda”. Tłumaczę to jako wóz. Być może jednak Szmaluch-Bakuneć mówi o saniach. Z innych (polskich) relacji wynika, że były wtedy warunki do użycia sań.

„01 Спогади ветерана УПА Бакунця-Шмалюха (1 з 5)” Nagranie umieszczone w Internecie 11.08.2011. W chwili nagrania Stepan Bakuneć miał około 85 lat. Mówił na ogół dość płynnie i wyraźnie, w języku ukraińskim, z cechami rosyjskiego, białoruskiego, sporadycznie polskiego. W niektórych miejscach nie zrozumiałem jego wypowiedzi. W takich miejscach wyraźnie to zaznaczyłem:

[...] *A ten, co jeszcze przychodził do nas, nazwał się „Doubenko”, nazwiska nie podał, tylko „Doubenko” [stosuję zapis fonetyczny, po ukraińsku pisze się „Довбенко”]. Potem ten „Dubowyj” ... teraz on jest znany: Iwan Litwinczuk.*

Też był u was?

Głównym dowódcą to był Iwan Litwinczuk „Dubowyj”. „Borysten” - według dokumentów, okazało się (bo byłem na uroczystości przeniesienia zwłok, tu przyjechał jego brat i siostra): Koronec Petro. Potem „Dorosz” tam był, „Dorosz” i „Enej” ... był dowódcą wschodniej części [lub: wschodniego oddziału] tam... on zginął gdzieś tu koło Równego, pokazywano często w telewizji. To ten sam „Enej”. Ale „Enej” to był może dwa... Też wykładał chłopcom... i wysłano go tam...[chodzi o Krzemieniec, padają niewyraźne nazwy miejscowości, ale mówiący nie może sobie przypomnieć]...tam zamki są... Pozostali „Dubowyj”, „Dorosz”, „Borysten” [prowadzili szkolenia]

Krzemieniec?

O, o! Krzemieniec! Z tamtych czasów ja jego [Eneja] znam. Taki... 45 do 50 lat. Taki starszy wiekiem.

A co tam wykładali w tej szkole?

W szkole wykładali historię, przywieźli trochę broni, karabin maszynowy tam był...

A jaka dokładnie to była broń? Nie pamięta pan marki?

Przeważnie sowiecka... Tu jak front przeszedł, to [została broń]... Ten „Borysten” wykladał przeważnie sprawy związane z bronią, „Dorosz” historię i ten „Dubowyj” historię wykladał. No a ten „Doubenko” później zmienił pseudonim na „Korobka”. Ten pierwszy sotnik „Korobka”, to on był [używał pseudonimu] „Doubenko”, a później „Korobka”. On był gdzieś z Galicji, z tej samej wioski, co Bandera. O tym się później dowiedziałem. Wiele o sobie nie opowiadał, tylko opowiadał i pokazywał, że jak Polacy wsadzili go do Berezy, to wypalili mu rozpalonym do czerwoności żelazem dziurę w łydce, że palec można było schować.

Tak go torturowali?

Tak. Torturowali go.

[W tym miejscu Szmaluch-Bakuneć mówi o kursach (wykładach) prowadzonych w jego rodzinnym domu przez OUN-B] [...] Według programu miało być 40 dni. Ale zwolniono ich po miesiącu (liczcie, że to jeden miesiąc był). Potem przyszło następnych 30 ludzi [kursantów]. Druga tura. Tak samo mieszkali, spali na słomie, gotowali... A potem, znaczy... dociągnęli tak do 19 stycznia 1943 roku. Druga grupa ukończyła kurs i [kursanci] jakoś tak 18 czy 19 lutego rozjechali się.

Były dwie grupy [kursantów]?

Tak. Dwie grupy po 30 ludzi... Powiedzieli, że więcej kursów nie będzie. Pochowano wszystko na strychach [...] Ja chciałem jechać z nimi. Miałem 18 lat. Ojciec mnie nie chciał puścić... [...] Wyjechaliśmy. Było nas 8 ludzi na jednym wozie. Zajechaliśmy do wsi czy chutoru. Tam jeszcze dwóch ludzi na nas czekało i była tam broń, między innymi był tam karabin maszynowy [albo pistolet maszynowy, bo mówiący nieraz w tym znaczeniu używa słowa „kulomiot”]. Przejechaliśmy przez tory kolejowe i przyjechaliśmy do Konstantynówki. Zaczęło się rozwidniać (bo podróżowaliśmy tylko nocą, bo to konspiracja była wielka). Dojechaliśmy na skraj lasu. Przy lesie chata stała. Weszliśmy do tej chaty. Rozłożyliśmy się. Dzień już był. Ale wartownik krzyknął, że Niemcy idą. No to wszyscy poderwali się na nogi. Droga szła 100 może 150 metrów od chaty. Niemcy przejechali na dwóch wozach. Nie zauważyli nas. Myśmy myśleli, że to po nas, ale nie. Odpoczęliśmy tam. W pół do czwartej, już wieczorem, gdy trochę odpoczęliśmy, dowódca mówi: „jedziemy”. Było nas już 10 na dwóch wozach, bo tam jeden wóz na nas czekał. Jedziemy. Tylko wjechaliśmy w las, przejechaliśmy może kilometr lub dwa, a tu ludzie z dobytkiem uciekają. Bardzo dużo dobytku: i owce, i 4 wozy żywych świń, i ludzi dużo. Pytamy, „Co? Co takiego się dzieje?”. „Tam z tyłu Niemcy idą, my ze wsi Horodziec!!”. Dowódca od razu rozkazał: „ty zostań tutaj, koło wozu, a my wszyscy zalegamy na drodze. Nie strzelać, ja pierwszy wystrzelę”. Krzyczę: „ja z wami!”. Dowódca zostawił przy wozie zamiast mnie takiego dziadka (był taki starszy człowiek z nami), a ja pobiegłem z dowódcą. Tylko zajęliśmy pozycje i Niemcy jadą na wozach. Była tam taka polana. Niemcy poschodzili z wozów i idą. Podjechały dwa wozy, 30 ludzi, własowców, jak ich nazywamy. Strzelamy, krzyczymy „hura!”, żeby wywołać wrażenie, że jest nas wielu. Ja pierwszy raz w życiu strzelałem do Niemców. Niemcy popadali na ziemię. Własowcy zawrócili swój wóz i chodu. A my pokrzyczeliśmy, trochę postrzelaliśmy za nimi. Zabraliśmy dokumenty Niemców [kilka słów dla mnie niezrozumiałych]... Jeden z Niemców okazał się komisarzem Rejonu Sarneckiego... [kilka słów dla mnie niezrozumiałych]... duża szyszka, komisarz w Rejonie... [...]

Przejechaliśmy przez Horyń, na tę stronę, przez łód, bo silne mrozy były. To było już 20 stycznia. Dojechaliśmy do chutoru Polana, zaraz obok była taka duża wieś. Tam się rozłożyliśmy. Tam już było dużo ludzi w tym chutorze. Tam zebrała się podziemna organizacja OUN. To było specjalnie zaplanowane. Specjalnie tam jechaliśmy, bo „Dubowy” zaplanował...

Jaki to rejon?

Wołodzimierecki... nie, czy Sarnecki chyba? Sarnecki na pewno, nie Wołodzimierecki...

Na drugi dzień od razu organizacja... ludzi bardzo dużo – 400. Nocowali, gdzie się dało. Leżeli po chlewach, nawet przy ogniskach nocowali. Kupa ludzi, wielka siła ludzi tam była. Zbrali się na takiej polanie. Palilo się ogromne ognisko, nie leżące, lecz stojące, ogromne, jak chata, nie leżące, a stojące, taki ogromny ogień...

Watra!

Watra, tak? Watra. Czekają na kogoś. Stoły poustawiali. Wszystkie stoły wynieśli. Na kogo czekają? Nie wiemy [kilka słów dla mnie niezrozumiałych]. Jakiś człowiek pojawia się, ponad średniego wzrostu, lat do 50, który też przyjechał. Więcej go nie widziałem.

„Dubowy” udzielił mu głosu. Nie wyjaśniał niczego. Nie mówił, kto on, skąd on? Tylko powiedział, że to podziemna organizacja [kilka słów dla mnie niezrozumiałych]... z Wołynia. Tam stał taki stary człowiek, nie wiem, jak się nazywał... taki siwy człowiek, starszy... I on przemawiał ponad godzinę-dwie. Zaczął od historii. Na końcu powiedział... jak on to dokładnie powiedział? „Przystępujemy do walki przeciwko wszystkim wrogom depreczającym naszą ziemię... otwartym frontem... położenie bez wyjścia... my musimy... Nie mamy innego wyjścia...”. Wskazał na Korobkę: „Oto wasz dowódca. Niech zapisują się ochotnicy!” Zapisali się prawie wszyscy, bo to prawie wyłącznie młodzież była, ale okazało się, że broń jest dla 125 ludzi. Pozostali rozjechali się do domów.

W tym miejscu trzeba zauważyć, że sądząc ze słów Szmaluha-Bakunca, sotnia „Korobki” musiała być stosunkowo dobrze uzbrojona. Nie postawiono na ilość, lecz przyjęto tylko tylu ludzi, ile było broni. Nie wygląda na to, żeby żołnierze „Korobki” używali pik albo tym podobnej broni.

Zajęliśmy ten chutor. „Dubowyj” i „Korobka” zaczęli organizować roje, czoty i [całą] sotnię. Zebrało się 125 ludzi. Zaczęliśmy się organizować 23 stycznia. Zapamiętajcie! 23 stycznia 1943 roku. [...] W taką księżycową noc, może 30 stycznia, ja nie pamiętam daty... podstawiono dużo wozów. Jechaliśmy w stronę Wołodzimierca... Nie było powiedziane, dokąd jedziemy. Dowódcy pewnie wiedzieli, ale my nie. Ale jak podjechaliśmy blisko Wołodzimierca, zatrzymaliśmy się. Dowódca powiedział, że idziemy rozbrajać garnizon. Dał rozkaz, żeby pierwsza czota rzuciła się, gdzie on wskaże, a tyły...

Dowodził Korobka?

Tak, Korobka. Tu już dowodził Korobka [kilka słów niezrozumiałych]. Pierwsza czota od razu w bramę... tam taka brama była...a [tylne czoty?] okrążyły... Dowódcy wiedzieli, że Niemców jest 9, okazało się, że 8 było [jak się później okazało dowódca był w koszarach nieobecny], własowców ponad 30. Niemcy mieszkali oddzielnie, a ci z ROA w koszarach. Wpadliśmy tam, okrążyliśmy, i od razu rzuciliśmy parę granatów tam, gdzie byli Niemcy. Jeden „Polaczek” stał na warcie, to zdążył jeden raz wystrzelić. No ale wszystko było tak

zorganizowane, że okrążyliśmy ich... Dowódca niemiecki poszedł [tej nocy] gdzieś do dziewczyny z kulomiotem [chyba w znaczeniu: z pistoletem maszynowym] swoim. Gdy usłyszał strzelaninę i wybuchy granatów, wyskoczył od dziewczyny i zaczął strzelać, przemieszczając się. To stamtąd strzela, to stamtąd. Biega i strzela. Korobka ze swoim automatem narzucił jakieś prześcieradło na głowę, bo była jasna księżycowa noc i poszedł szukać tego Niemca. I znalazł go. Zabrał dokumenty, automat i mówi, że kto chce, może sobie Niemca obejrzyć. Niemiec waży z 9 pudów i ruszyć go nie można. Gdy opowiadałem tę historię we Włodzimiercu, to pewien stary dziadek powiedział, że to wszystko prawda, że tam mieszkała dziewczyna, do której Niemiec chodził.

Tak więc przeprowadziliśmy całą tę akcję. A ci własowcy, którzy tam spali, to uciekli, nie zaczęli nikogo. Było tam 5 Polaków, to oni z nami poszli. Prawdopodobnie nie zorientowali się, kim jesteśmy. Później od nas uciekli, gdy zorientowali się, że to ukraiński oddział.

A własowców też rozbroiliście?

Rozbroiliśmy, ale nie czepialiśmy się ich. Jakoś nie było rozkazu, żeby z nimi walczyć. Nie wiem...

A ilu tam było ludzi?

Ponad 30. My zebraliśmy łup. Już nasze wozy podjechały. Zebraliśmy, co było nam potrzebne: koce, broń... Ładowaliśmy łup na wozy i ruszyliśmy, bo już się rozwidniało. Wyszliśmy, zatrzymaliśmy się w jakiejś wiosce. Wtedy dowódca powiedział, że zaraz przyjadą Niemcy [wezwany pościg]. Oni [żołnierze z napadniętego garnizonu] dadzą im znać i oni przyjadą. Tu będziemy na nich czekać, tu się z nimi spotkamy [w sensie: podejmiemy walkę]. Czekaliśmy jeden dzień, czekaliśmy drugi. Nie ma. Niemcy nie przyjechali. Poszliśmy więc od wioski do wioski. Szliśmy w stronę [słowo niezrozumiałe, zapewne nazwa wioski].

Sidorowicz! [nazwisko Szmalucha-Bakunca od imienia ojca (otczestwo)] *Chciałbym zapytać was o coś dodatkowo. Po prostu, pewien polski historyk, nie ukrainofob, lecz obiektywnie piszący, Grzegorz Motyka, w książce „Od rzezi wołyńskiej, do akcji Wisła”, pisze o akcji, w której braliście udział, jako o jednym z pierwszych bojów UPA pod kierownictwem OUN-B. I on... Może dosłownie zacytuje: ...* [tu następuje tłumaczenie fragmentu książki, mówiącego o tym, jak sotnia Korobki zamordowała prawie 150 mieszkańców Parośli]

To nieprawda. To całkowita nieprawda. Ja wszystko zapamiętałem krok za krokiem. To bardzo duża nieprawda. My czekaliśmy na Niemców [niedaleko od Włodzimierca]. A gdy Niemcy nie pojawili się, to my poszliśmy od wsi do wsi...

A jakie to dokładnie były wsie, nie pamiętacie?

No teraz nie pamiętam... Gdy jeździliśmy na groby, to przypominałem sobie te miejsca.

Ale Parośli nie pamiętacie?

Nie. Parośli ja w ogóle nie znam.

A czy były jakieś akcje pacyfikacyjne w okolicach Włodzimierca?

Nie. W tym czasie wybieraliśmy się do Wysocka. Pewnie była zaplanowana akcja na Wysock. Ja tak myślę. Ale żadnych akcji przeciwko komukolwiek absolutnie nie było. Absolutnie nie było!

A z czerwonymi partyzantami w Złotym była...

To później było!

Więc we Włodzimiercu nie zabijaliście ani ROA, ani Polaków, którzy pracowali dla Niemców?

Nie! Zabiliśmy Niemców, tych którzy zginęli w koszarach i tego, którego Korobka zabił, czyli razem 9 ludzi. A ROA nie zaczepialiśmy. A 5 „Polaczków”, bo to Polacy tam z Niemcami byli, to oni widocznie zrozumieli, że... [niezrozumiałe słowo, ze śmiechem, może „france”]... uciekli...

Oni zrozumieli, że jesteście ukraińskimi nacjonalistami...?

Prawdopodobnie. Zrozumieli i uciekli. To prawda. Ale co do tego, co ten historyk... to bardzo niesprawiedliwe...

I jak doszliśmy do wsi... [jeden z prowadzących rozmowę podpowiada kilka nazw wsi, w końcu Szałuch-Bakunec przypomina sobie bez podpowiedzi] Nie, nie, nie... Złote! To od razu ludzie nam powiedzieli: „u nas partyzanci są”.

Dalej opisane są wydarzenia, które nie mają już związku z interesującym nas okresem przełomu stycznia i lutego. W dalszej części tej pierwszej opowieści Szałuch-Bakunec nie wspomina w nich ani o Janowej Dolinie, ani o Hucie Stepańskiej, ani o Ugłach, ale też nikt go o te miejscowości nie pytał. Cała opowieść obejmuje wiele lat z jego życia, aż do powrotu z obozu i późniejszych, i wiele zdarzeń z czasów walk. Z faktu, że w tej pierwszej znanej mi wersji opowieści nie wspomniał o tych miejscowościach, nie wynika, że się czegoś wypiera, ani że jego relacja jest przez to mniej wiarygodna. Wspomina o Hucie Stepańskiej i o Janowej Dolinie w drugiej znanej mi rozmowie.

Fragmenty rozmowy drugiej Ołeksandra Szmalucha „Gruszki” vel Stepana Bakunca

„Ветерана УПА опитала прокуратура на вимогу Польщі” Nagranie umieszczone zostało 26.07.2012 r., po przesłuchaniu Stepana Bakunca na wniosek polskiej prokuratury. W chwili nagrania Stepan Bakunec miał 88 lat. Mówił z trochę większym trudem, mniej wyraźnie:

[...] *Zaczęłam mu [przesłuchującemu] opowiadać, kto to był Korobka, jak organizował się oddział. Wszystko mu opowiedziałem. A on mówi: „mnie interesuje, czy byliście w oddziale, gdy zdobywany był Włodzimierzec?” Zdobywaliśmy Włodzimierzec, ale ja nie pamiętam, kiedy to było, czy 31, czy 30 stycznia? Nocą, księżycowa noc była, nocą my tam nadeszliśmy i napadliśmy na garnizon, tam był garnizon z Niemców i z własowców, jak my ich nazywamy, z ROA. Wartownik zdążył oddać tylko jeden strzał, ale tak wszystko było zorganizowane, że wszyscy rzucili się w sam... [niezrozumiałe dla mnie słowa] ... otoczyliśmy Niemców, a wszystko było rozpracowane, gdzie Niemcy śpią, a gdzie ci własowcy. Rzuciliśmy w Niemców dwa granaty, otoczyliśmy tam, a własowcy też okrążeni,*

leżeli na swoich łóżkach, 30 albo 50 ich było... czy ja wiem? Na środku był taki piecyk, paliło się w nim. Powiedzieliśmy: „nie podnosić się! Leżeć na miejscu!” Oni chcieli się poderwać, byli w bieliźnie, ale powiedzieliśmy „leżeć”. Tam było trochę broni, koców. Wzięliśmy tę broń na swoje wozy ... Garnizon był na skraju miasta, a od strony centrum **strzelał jeden niemiecki kulomiot** [chyba w znaczeniu: pistolet maszynowy]. Okazało się, że Niemiec, ich dowódca, z kulomiotem gdzieś na dziewczyny chodził. Wtedy nasz dowódca, tenże sam „Korobka”, a noc księżycowa była, naciągnął prześcieradło na głowę i poszedł szukać go. Miał wtedy automat „finkę”. Dorwał go i przynosi ten kulomiot, dokumenty i mówi: „chłopcy, kto chce, może sobie Niemca obejrzyć...” Niemiec bardzo dorodny 9 pudów ważył. My tam długo nie byliśmy.

Z tego wynika, że sotnia dysponowała wozami podczas akcji na Włodzimierzec i że głównym celem było zdobycie broni. Wszystko prawie identycznie, jak w relacji o kilka lat wcześniejszej. Nie zauważyłem w relacji niczego, co by sugerowało, że uwolniono „Dibrowę”.

[...]

Powiedzieliśmy tym własowcom, żeby nie wstawali, aż do rana. A z nami poszło 5 policjantów i my poszliśmy stamtąd do sąsiedniej wsi, z Włodzimierca na lewo. Jaka to wieś, ja nie zapamiętałem. Tam dwie wsie są.

Prowadzący pyta: *Czy to ukraińskie wsie?*

Ukraińskie wsie.

A czy policjanci po prostu przyłączyli się do was?

Policjanci byli niby jako jeńcy, ale ich tam nikt... po prostu przyłączyli się do nas [prowadzący wpada w słowo, próbuje zadać pytanie], ale na drugi dzień po prostu uciekli.

Prowadzący rozmowę pyta, kim byli policjanci: *Ci policjanci, to byli Ukraińcy?*

Nie, okazało się, że policjanci byli Polakami.

Czy byli tam jacyś Uzbegy albo Kazachowie?

Nie, nie było żadnych...

No dobra, wyszliście z wioski i...?

My wyszliśmy z wioski (posililiśmy się w tej wsi) i czekaliśmy [chyba poza wioską?] na Niemców. Niemcy z Sarnów mieli jechać. My siedzieliśmy w tej wsi dwa dni i czekaliśmy na Niemców. Chcieliśmy ich spotkać.

Chodzi prawdopodobnie o zasadzkę na niemiecki pościg (?). Tu słowa Szmalucha-Bakunca zdają się przeczyć tezie ukraińskich historyków o szybkiej ucieczce sotni w głąb puszczy.

I poszliśmy od wsi do wsi. Prowadziliśmy propagandę, głosiliśmy swój program, że jesteśmy ukraińskimi partyzantami. Ludzie o niczym nie wiedzieli, to ludzie tacy... w tamtych czasach...

Prowadzący wpada w słowo: *W jakim kierunku oddaliliście się z Włodzimierca?*

Na wschód.

A do jakiej wsi?

Ja nie wiem [w sensie: ja nie pamiętam nazwy].

Czekaliśmy na Niemców dwa dni. Okazało się, że Niemcy nie przyjechali, więc szliśmy od wioski do wioski, aż doszliśmy do wsi Złote. Zapamiętałem, że to było „Złote”. [...]

Weszliśmy do Złotego. Mówią nam „u nas są partyzanci” [sowieccy]. Jacy partyzanci? Kto? Co?... [kilka niezrozumiałych dla mnie słów] ... Okazało się, że oni są w lesie. Korobka dał rozkaz „sotnia! natrzeć tam!” Poszliśmy tam pieszo, zostawiliśmy podwody. Podeszliśmy bliżej, jeden oddał strzał z karabinu [kilka słów niezrozumiałych, jak rozumiem sotnia Korobki zdobyła obóz sowietów] były szalasy, było dużo mięsa rozwieszonego na drzewach, bo to mrozy były, wszelki drób... i jeden z karabinu maszynowego strzelał do nas... chłopcy pobiegli, szukali, nikogo nie znaleźli... Okazało się, że tam i spirytus był... Nie wiedzieliśmy, co to za partyzanci, kto to taki. Później się okazało, że to taki „Begma” był.

Dalej następują opisy szlaku bojowego sotni, śmierć Korobki, potyczki, co jednak nie ma już żadnego związku z Paroślą.

[...]

Człowiek prowadzący przesłuchanie zapytał: „Czy byliście w Hucie?” Tak, byłem!

Prowadzący rozmowę uściśla: *Oni pytali o Hutę Stepańską?*

Tak. To była Huta Stepańska. „A jaka to była data?” Daty nie pamiętam. Ciepło już było.

A czy oni mówili z jakiego powodu był pan wezwany?

Bakuneć streszcza rozmowę w prokuraturze, gdzie ktoś mu wyjaśnia, że Polacy mają jakieś pretensje do oddziału Korobki. Potem opisuje wydarzenia w Hucie Stepańskiej. Wbrew temu, co sugeruje Grzegorz Motyka, relacja o Hucie Stepańskiej tylko nieznacznie różni się od wyobrażeń naszych (polskich) historyków i autorów wspomnień, ale to temat na osobne opracowanie. Jest w tej części relacji wiele ważnych informacji, dotyczących Huty Stepańskiej, nie mających jednak związku z Paroślą.

[...]

Nasz oddział [liczył wtedy, pod Hutą Stepańską] 300-400 osób. Duży oddział był. Do nas ludzie wstępowali, ale nie było broni. Braliśmy tylko ludzi z bronią. Z Niemcami walczyliśmy tylko, żeby zdobyć broń. Bo ludzie przychodzą, a broni nie ma.

[...]

Prokurator pytał „Czy byliście obecni [w sensie: czy pan był obecny] i szliście na Janową Dolinę?” Odpowiedziałem, że ja nie byłem.

Prawdopodobnie w tym miejscu Grzegorz Motyka źle zrozumiał relację Bakunca. Być może doszło do niezrozumienia, co w tym wypadku oznacza liczba mnoga.

A gdzie jest Janowa Dolina?

Gdzieś tam w Rejonie Kostopolskim.

Ale czy wasz oddział tam chodził?

Chodził!

Kto dowodził oddziałem?

Pamiętam, że już był „Jarema”. Taki dowódca. Także w Hucie był „Jarema”.

Rozmówca podpowiada nazwisko dowódcy: *Nikon Semeniuk?*

Tak, tak, Nikon Semeniuk. To wiem, że dowodził.

Wasz oddział poszedł na...

Na Janową Dolinę. A ja byłem chory na żołądek... tak mi było trochę... Ja koło Małych Cepcewicz nad Horyniem, one do Sarnów należą na pewno...

A co było w Janowej Dolinie?

Ja wam nie powiem, ja tam nie byłem. Tam z Niemcami coś było, chyba dwie doby walczyli, ale ja nie wiem.

A... co ja tam jeszcze chciałem zapytać... Czy prokurator pytał jeszcze o coś oprócz Janowej Doliny i Huty?

Pytał, czy on [nie wiadomo: oddział? przesłuchiwany?] nie uczestniczył w jakichś operacjach... morderstwach cywilów...czy tam...

Nie, ja tam... My głównie z wojskowymi. Z Niemcami mieliśmy mało do czynienia... z Węgrami, z Rosjanami [chyba z sowietami, bo ROA wymienia osobno], Rumunami, ROAwcami, własowcami... z takimi mieliśmy do czynienia.

Prowadzący podpowiada: *Z uzbrojonymi? Z kombatantami?*

Tak.

A czy nie pytał pana prokurator o zdarzenia w kolonii Parośla?

Ja pierwszy raz słyszę... Zawsze były jakieś konflikty, ale...

Prowadzący przerywa i mówi o „fantazjach” Grzegorza Motyki, że Korobka był w Paroślach, że był tam widziany itp., choć nie ma o tym w żadnych dokumentach i nikt go tam nie widział.

Broń Boże! Ja daję głowę za swój oddział... Ja znam pochody swojego oddziału od pierwszego dnia, aż do czasu, kiedy mnie aresztowali... UPA to wojskowa organizacja... Ja daję głowę za swój oddział, ja nie mam się czego bać... wszystkie akcje były tylko wojskowe...

A cóż można powiedzieć, kiedy w 1944 roku Rosjanie weszli na Ukrainę... jakie straszne były pogromy Ukraińców..., „Jarema” rwał włosy z głowy, krzyczał, co robić? gdy gdzieś tam byli porąbani ludzie i jego obwiniają!

To była jakaś rosyjska prowokacja... Nas chcieli oskarżyć... To wszystko robi Rosja, wszystko robi Rosja! To wielkie łgarstwo. Teraz agentura rosyjska to wszystko robi i chce nas oczernić... powstańców, którzy oddali swoje życie...

Akurat, co do roli Rosji, to mam bardzo podobne odczucia, jak Szmaluch-Bakuneć, chociaż moje poglądy na temat UPA na pewno nie są tak bezkrytyczne, jak jego. To

wszystko jednak tylko pośrednio wiąże się z rozważaniami na temat wydarzeń w Parośli. Zapisuję tę uwagę na marginesie.

Oczywiście, takie gwałtowne zaprzeczanie, samo w sobie nie jest dowodem na nic. Jest typowe dla weteranów, bez względu na narodowość i przynależność. Czy Ukrainiec, czy Niemiec, czy Polak, czy Rosjanin, zawsze będzie głosił chwałę swojego oddziału i swojej armii. To jednak nie podważa wiarygodności relacji Szmaluha-Bakunca jako całości. Że Szmaluha-Bakunec będzie mówił tylko dobrze o swojej sotni i o UPA, to przecież od początku było oczywiste. **Nie zaprzecza on, że jego sotnia brała udział w walkach w Janowej Dolinie i w Hucie Stepańskiej. W Hucie Stepańskiej Szmaluha-Bakunec był osobiście, w Janowej Dolinie jego nie było, ale oddział był i on to zdecydowanie potwierdza.** O Ugły chyba go nie pytano, a przynajmniej w rozmowie przed kamerą tego tematu nikt nie poruszył.

W relacji Szmaluha-Bakunca trzeba zwrócić uwagę na szczegóły, które jemu samemu wydawały się drugorzędne, a które mogą być ważne dla historyka.

Komu wierzyć w kwestii daty? Konspiracyjnej gazecie, która mogła się mylić? Czy weteranowi, który też może się mylić, ale nocy księżycowej z bezksiężycową raczej nie pomylił? Oczywiście zawsze można powiedzieć, że wymyślił księżycową noc, żeby wybielić UPA (obawiam się, że właśnie tą drogą pójdzie ewentualna kontrargumentacja Grzegorza Motyki). Bardzo trudno to rozstrzygnąć. Jednak, gdy przypomnę sobie o wielkiej bitwie morskiej z września 1939 roku, w której połączona polsko-angielska flota rozgromiła Niemców na Bałtyku, to ostrożnie podchodzę do tego, co pisały różne gazety. **Uważam, że datowanie akcji we Włodzimiercu na noc około 30-31 stycznia (lub 31 stycznia na 1 lutego), należy uważać za jedną z prawdopodobnych wersji. Zwłaszcza, jeżeli weźmiemy pod uwagę fazy i godziny wschodu księżyca.**

Konspiracyjne czasopismo „Вісті з фронту УПА” (nr 1. 1943 r.):

7 лютого цього року відбувся наступ першої сотні УПА на м. Володимирець. Найкраще відзначився особистим прикладом одчайдушності командир сотні «Довбешка-Коробка». Здобуто 20 крісів, 65 коців, аmunіції й ін. Зі сторони ворога впало 7 людей, включно з командиром жандармерії. З нашої – 1 вбитий, 2 поранених.

Tłumaczenie:

7 lutego tego roku nastąpił atak pierwszej sotni UPA na Włodzimierzec. Najlepiej odznaczył się osobistym przykładem odwagi dowódca „Dowbeszka-Korobka”. Zdobyto 20 sztuk broni, 65 koców, amunicję itp. Ze strony wroga padło 7 ludzi, w tym dowódca żandarmerii. Z naszej 3: 1 zabity i dwóch rannych.

Z tej informacji nie wiadomo, czy chodzi o noc z 6 na 7, czy z 7 na 8 lutego. Radiostacji nie było. Kontakt sotni z dowództwem był bardzo ograniczony – tylko co najwyżej przez gońców. Również w tym doniesieniu brak jakiegokolwiek informacji o uwolnieniu „Dibrowy”. Pseudonim „Dowbeszka” (Довбешка), dziś często używany w pracach historyków, jest prawdopodobnie po prostu źle odczytanym w 1943 w redakcji „Więści z frontu UPA”, może z odręcznego pisma, pseudonimem „Doubenko” (Довбенко). Nie licząc wymiennej

końcówki chodzi o jedną literę: „н” albo „ш”. Szmaluch-Bakuneć w znanych mi relacjach nie używa na określenie swojego pierwszego dowódcy pseudonimu „Dowbeszka”, lecz „Doubenko” (Довбенко – pisze się przez „в”).

Nie wiem, **czy są jeszcze jakieś zupełnie niezależne źródła mówiące o dacie akcji na Włodzimierzec**. Moja znajomość opracowań ukraińskich pozostawia wiele do życzenia. Być może jednak mamy do czynienia z przekręceniem cyfry daty z „1” (1 lutego) na „7”. Jeżeli wszystkie kolejne źródła i opracowania poszły za pierwszą informacją opublikowaną w konspiracyjnej gazetce, to trzeba brać pod uwagę możliwość przekręcenia litery w pseudonimie i cyfry w dacie przy ewentualnym odczytywaniu odręcznego pisma. To oczywiście tylko nieśmiała hipoteza. W przeciwieństwie do Grzegorza Motyki nie jestem zbyt „wrywny” przy przechodzeniu od hipotezy do pewności.

Włodzimierzec i Parośla w wyobraźni Grzegorza Motyki (Moja polemika)

Na wstępie muszę zaznaczyć, że nigdy nie pozwoliłbym sobie na złośliwości wobec Grzegorza Motyki, gdyby on sam nie przekroczył granic dobrego smaku w roku 2013. Zawsze szanowałem go i nadal szanuję. Szanuję historyka, który walcząc o prawdę historyczną, znalazł się między pseudo-kresowiackim i rosyjskim młotem a ukraińskim kowadłem. Mój sprzeciw budzi jednak robienie dogmatu ze słabej hipotezy i złośliwości wobec ukraińskich historyków, z którymi, nawiasem mówiąc, ja też w wielu miejscach się nie zgadzam. Mój sprzeciw budzi sposób prowadzenia dyskusji na temat Parośli, szczególnie rażący we wspomnianym roku 2013.

Włodzimierzec jest miasteczkiem oddalonym o kilkanaście kilometrów drogą od miejsca, gdzie stała Parośla. W linii prostej jest to około 10 km. W nocy (choć według niektórych wypowiedzi Grzegorza Motyki wieczorem) pierwsza sotnia UPA, czyli sotnia Korobki zaatakowała mały garnizon we Włodzimierzcu. Przed Grzegorzem Motyką napad na Włodzimierzec zwykle datowano 7 na 8 lutego 1943 roku. Zdaniem Grzegorza Motyki, powołującego się na Andrzeja Sowę, sotnia Korobki wycofując się z Włodzimierca przemaszerowała (?) czy może przejechała do Parośli i na rozkaz władz OUN-B zamordowała siekierami mieszkających tam Polaków.

Oddajmy głos samemu Grzegorzowi Motyce.

Grzegorz Motyka. „Ukraińska partyzantka 1942-1960”, podkreślenie moje, str.189:

Nocą z 7 na 8 lutego 1943 r. pierwsza sotnia UPA „Dowbeszki-Korobki” zaatakowała miasteczko. Napastnicy byli uzbrojeni w różnorodną broń: rewolwery, karabiny, pistolety maszynowe, niektórzy posiadali jedynie piki. Wielu obok broni palnej miało zatknięte za pasy noże i siekiery. W miasteczku stacjonował oddział policji pomocniczej złożony z Kozaków, byłych jeńców Armii Czerwonej, dowodzonych przez Niemców, który liczył jakoby około siedemdziesięciu ludzi. Zdaniem Fedira Kondrata, byłego członka sotni Perehijniaka, w mieście stacjonował garnizon liczący trzydziestu Niemców, osiemdziesięciu Uzbeków i dwustu policjantów. Liczby te jednak wydają się być mocno zawyżone.

W trakcie napadu zdobyto budynek, w którym stacjonowali Kozacy. Według oficjalnych danych UPA zabito siedmiu ludzi, w tym Niemca – komendanta żandarmerii. Partyzanci zabili dwadzieścia karabinów, 65 koców i amunicję. Sotnia straciła jednego zabitego i dwóch rannych. Według – mało wiarygodnych i trudnych do sprawdzenia danych Kondrata – po dwóch godzinach walki Niemcy zbiegli podziemnym korytarzem. Kondrat podaje w swoich wspomnieniach fantastyczne dane o stratach niemieckich: 63 zabitych i 19 schwytanych. Według danych Ewy i Władysława Siemaszków ukraińska partyzantka rozbroiła we Włodzimiercu posterunek niemiecki, zabijając Niemca i trzech Kozaków, a sześciu uprowadziła ze sobą. Dane te są zbliżone do podanych wyżej informacji UPA.

Po rozbrojeniu posterunku i zapewne uwolnieniu „Dibrowy” pierwsza sotnia UPA wycofała się z Włodzimierca. Nikt do tej pory nie zwrócił uwagi, że nie był to koniec akcji, lecz dopiero początek rajdu. Po wyjściu z miasteczka podkomendni Perehijniaka skierowali się w stronę zamieszkałej przez Polaków kolonii Parośle I.

Parośle, położona w pow. Sarny, była dość zamożną wsią zamieszkałą przez 27 polskich rodzin. Rano 8 lub 9 lutego 1943 r. sotnia „Dowbeszki-Korobki” przybyła do wioski. W lesie koło wsi zabito pięciu mieszkańców kolonii Wydymer, którzy przyjechali po drzewo. W Parośli przedstawiono się jako oddział sowieckiej partyzantki i zażądano pożywienia. W każdym domu znalazło się kilku napastników. Dowództwo oddziału razem z jeńcami rozlokowało się w mieszkaniu Kołodyńskich. Wystawione ubezpieczenia zatrzymywały wszystkich przypadkiem przejeżdżających przez wieś. Po posiłku w porze popołudniowej, przesłuchano wziętych do niewoli we Włodzimiercu Kozaków, po czym zabito ich siekierami. Jednocześnie powiedziano Polakom o przygotowywanym ataku na okoliczną trasę kolejową i w związku z tym zaproponowano, by pozwolili się związać, co pozwoli uchronić wieś przed niemiecką zemstą. Nawet jeśli niektórzy mieli wątpliwości co do intencji „sowieckich partyzantów”, to i tak sterroryzowani Polacy nie byli w stanie stawiać oporu. Powiązanych mieszkańców wsi napastnicy po kolei zarąbali siekierami. Nie oszczędzono nawet dzieci. W jednym z budynków znaleziono potem niemowlę przybite do stołu nożem. Jak przyznał później członek sotni „Kory” P. Wasylenko, „wyrżnięto i porąbano” wszystkich Polaków, także niemowlęta, czyli, jak się dosłownie wyraził: „dzieci przy piersi”.

Zdaniem Siemaszków zabito co najmniej 155 osób – mieszkańców Parośli oraz przejeżdżających przez nią. Ocalało dwanaście ciężko rannych osób. Nie były to wszystkie polskie ofiary. Po wymarszu z Parośli w drodze do Cepcewicz upowcy w futorze Topty (Tuptyn) zabili następnych piętnastu Polaków. Niewykluczone, że Perehijniak chciał też zniszczyć wieś Wydymer, ale potrzebne były do tego większe siły, a oddział Mizowca, Ukraińca z kolonii Kopaczówka, nie stawiał się na miejsce spotkania. **Część ludzi po napadzie rozpuszczono do domów, pozostali udali się do leśnego obozu.**

Tożsamość sprawców napadu na Parośle potwierdza m.im. relacja Witolda Kołodyńskiego, wówczas dwunastoletniego chłopca, który przeżył mimo uderzenia obuchem siekiery w głowę i pęknięcia czaszki. Dzięki jego relacji wiemy, iż napastnicy prowadzili ze sobą jeńców, których przesłuchiwali i zabili w domu jego rodziców. **Mogli oni być wzięci do niewoli jedynie w trakcie napadu na Włodzimierzec.** To, że napad był dziełem banderowców, potwierdzają także zeznania wspomnianego P. Wasylenki oraz Zofii Grzesiakowej, Żydówki, zamężnej z Polakiem i **ukrywającej się we wsi Bielatycze.** **Na drugi dzień po tragedii w Parośli poszła po mleko „do owdowiałej sąsiadki, której syn też poszedł na ćwiczenia”.** Jak wspomina: „Tuż przed wyjściem z chaty zauważyłam coś, co zjeżyło mi

włosy na głowie. Na ławie przy drugiej ścianie stało kilka par damskich sznurowanych bucików, jakie nosiły Mazurki. Na nosілce wisiało kilka par czarnych ubrań, a dzieci waliły się po głowach frażetowymi łyżkami. Zagadka rozwiązana. Trofim wrócił z krwawej wyprawy, a dzieci bawią się łupem. Pobiegłam jak oszalała do domu (...) ci wymordowali Polaków, co byli na ćwiczeniach”.

Co napisał Grzegorz Motyka?

Według Grzegorza Motyki sotnia Korobki była słabo uzbrojona, ponieważ napastnicy w Parośli byli słabo uzbrojeni. Opisuяc uzbrojenie sotni Korobki, Grzegorz Motyka po prostu przepisuje prawie słowo w słowo opis podany przez Witolda Kołodyńskiego. Tylko że opis Witolda Kołodyńskiego dotyczy Parośli, nie Włodzimierca. Naiwne zapętlenie wnioskowania.

Według Grzegorza Motyki napad na Paroślę miał miejsce w poniedziałek 8 lutego 1943 roku, choć wcześniej nikt takiej daty nie podał. W tym wypadku Grzegorz Motyka wie lepiej od Witolda Kołodyńskiego i lepiej od Piotrowskiego (Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą). W późniejszych wypowiedziach Grzegorz Motyka będzie na przemian przesuwал Paroślę o jeden dzień wstecz, to znów Włodzimierzec o jeden dzień w przód. Byle tylko „zgrać” w czasie oba zdarzenia. Nie ma Grzegorz Motyka ustalonego poglądu ani na datę Parośli, ani na datę Włodzimierca. Wie jednak, że Parośla nastąpiła w kilka lub kilkanaście godzin po Włodzimiercu. Tego jednego jest pewny, poza tym w kwestii chronologii niczego pewny nie jest. Zapętlenie wnioskowania – uzasadnianie tezy za pomocą tej samej tezy.

Według Grzegorza Motyki sotnia Korobki współdziałała z bliżej nie określonym „oddziałem Mizowca”. A ten „Mizowiec” to kto? Zapomniana sotnia UPA?

Według Grzegorza Motyki, po zamordowaniu ludzi w chutorze Tuptyn, Korobka rozpuścił część swojej sotni! Po prostu rewelacja. Banderowcy po to sformowali sotnię, po to zdobywali broń we Włodzimiercu, żeby po dwóch tygodniach rozpuszczać ludzi do domu.

Według Grzegorza Motyki, przez dwa dni po ataku na Włodzimierzec, sotnia Korobki przebyła ponad 30 kilometrów, nie wiadomo gdzie śpiąc, nie wiadomo, co robiąc z końmi (jeżeli według tej „hipotezy” miała konie). Dopiero po wykonaniu dwudniowej i kilkudziesięciokilometrowej pętli na południe od Włodzimierca, skierowała się na północ od Włodzimierca.

Według Grzegorza Motyki „Kozaka” można ująć jedynie we Włodzimiercu. Poza Włodzimierzcem jest to niemożliwe. To prawie jak z jednorożcem i kolanami dziewicy. Mówiąc inaczej: Grzegorz Motyka wie o wszystkim, co działo się w 1943 roku w okolicach Włodzimierca i dzięki tej wiedzy wyklucza możliwość ujęcia „Kozaków” gdziekolwiek poza Włodzimierzcem i kiedykolwiek poza chwilą napadu na garnizon. Co robili „własowcy” po rozbiciu ich garnizonu, Panie Profesorze? Ja na ich miejscu wiał bym z Włodzimierca, nie licząc na wyrozumiałość Niemców, a Pan co by zrobił? Czekał by Pan w rozbitym garnizonie aż przyjdą Niemcy i Pana pocieszą?

Według Grzegorza Motyki, gdy sotnia Korobki wciąż jeszcze mordowała na południe od Włodzimierca, buty zrabowane w Parośli były już w widłach Horynia i Słucza. Kilkadziesiąt kilometrów na północ. A ludzie tam żyjący, Żydów nie wyłączając, już dobrze

wiedzieli, że ktoś kilkanaście godzin wcześniej wymordował Paroślę. Nie wiedzieli jeszcze tylko kto. Jednak pewna ukrywająca się Żydówka zobaczyła u niejakiego Trofima polskie buty i ROZWIĄZAŁA ZAGADKĘ! Może buty miały specjalny stempel: „zrabowane w Parośli 9 lutego 1943 roku przez pierwszą sotnię UPA pod dowództwem Korobki”? Zapewne były to buty siedmiomilowe, dlatego z łatwością wyprzedziły Korobkę o 30 kilometrów.

Według Grzegorza Motyki jedynie banderowiec przesłuchiwany przez sowietów mówi prawdę. W każdym innym wypadku banderowiec kłamie, zwłaszcza, jeżeli mówi coś, co jest niezgodne z wyobrażeniami Grzegorza Motyki o historii. Przy tym, jeżeli przesłuchiwany przez sowietów banderowiec przyznał się do Parośli, to tym samym musiał on należeć do sotni Korobki. Wprawdzie banderowiec nie wspomniał słowem o Korobce, ale MUSIAŁ być w jego sotni, bo tak to sobie Grzegorz Motyka wyobraża.

„Stosunki polsko-ukraińskie w latach 1939-1947. Wykład prof. Grzegorza Motyki”, spisane z nagrania:

10:00

Przy czym od samego początku, to znaczy od 9 lutego 43 roku, czyli rocznicę, można powiedzieć, obchodzimy jutro tego wydarzenia, 9 lutego 1943 roku wymordowano pierwszą polską wieś i od razu widać, że ta akcja, w założeniu wysiedleńcza, na Wołyniu przybiera charakter eksterminacji Polaków. Wydaje się bardzo prawdopodobna hipoteza, że była to decyzja wołyńskiego kierownictwa OUN-UPA, przede wszystkim tamtejszego komendanta Dmytro Klaczkińskiego, pseudonim „Kłym Sawur”, który podjął decyzję o wymordowaniu wszystkich Polaków na Wołyniu [...].

Formułując hipotezę, że wydarzenia w Parośli były początkiem eksterminacji Polaków, Grzegorz Motyka ignoruje fakt, że była tam magazynowana broń i że mieszkańcy utrzymywali kontakt z sowiecką partyzantką. W tym czasie, w najbliższej okolicy żyli nie ochraniani przez nikogo Polacy, którzy nie byli mordowani. Nawet późniejszy o kilkanaście godzin napad na Hutę Stepańską (noc z 9 na 10 lutego) miał charakter wyraźnie selektywny – szukano broni, zamordowano kilku ludzi, wyłącznie mężczyzn. Tak więc jest mało prawdopodobne, żeby jedyną przyczyną mordowania Polaków w Parośli była ich narodowość, a bardzo prawdopodobne, że współpraca z sowiecką partyzantką i przechowywana broń (o tym wyraźnie mówi Witold Kołodyński, ale Grzegorz Motyka wie lepiej od niego). No i także to, że mieli jedzenie, buty, ubrania i inne rzeczy, które można było im zabrać na potrzeby oddziału (grupy, bandy), który dokonał zbrodni. Zamordowanie kogoś wraz z rodziną za współpracę z sowietami oraz dla rabunku jest zbrodnią wojenną, ale nie jest ludobójstwem i nie jest czystką etniczną. Podobne zbrodnie popełniano na Ukraińcach z powodu ich współpracy z Niemcami na zachodnich kresach terenu objętego polsko-ukraińskim konfliktem.

„Wołyń 1943 Początek Grzegorz Motyka 01”, spisane z nagrania

8:15

[...] w Parośli nie mamy do czynienia z wypędzaniem. Zostaje zamordowanych 155, niektóre dane mówią o 170 Polakach, nie żąda się od nich wyjazdu, oni wszyscy giną. I teraz nie jest jasne, jak ten napad na polską ludność połączyć z tym jesiennym rozkazem

kierownictwa. Być może jest tak, jak sądzą niektórzy historycy, że te jesienne zalecenia referentów wojskowych nie miały żadnego większego znaczenia i de facto bardzo szybko, już na początku 1943 roku ten plan został zmieniony, w ten taki plan totalnej czystki polskiej ludności, już na samej górze przez kierownictwo OUN-B. **Ale inna możliwość, moim zdaniem znacznie bardziej prawdopodobna jest taka, że wołyńskie kierownictwo, przystępując do wypędzania polskiej ludności pod groźbą śmierci, podjęło decyzje o tym, żeby punktowo dokonać masakr w części polskich miejscowości, po to, żeby przerazić pozostałych Polaków.** Użycie siekier, z kolei do tej akcji, było też dodatkowo uwarunkowane politycznie. Miało stwarzać wrażenie takiego buntu społecznego, że to nie jest żadna zorganizowana operacja, tylko sami chłopcy mszczą się na Polakach za prawdziwe lub za wyimaginowane krzywdy i żądają, żeby ich [Polaków] tutaj nie było. Organizacja OUN-Bandery w swoich planach zakładała, że taką czystkę antypolską trzeba ukryć za tego typu działaniami, za taką niby rewolucją społeczną.

Na temat liczby ofiar w Parośli wypowiedziałem się już i znowu wypowiem się jeszcze raz potem. Dla mnie sprawa liczby ofiar wcale nie jest jasna. Tu natomiast chciałbym się odnieść do hipotezy „punktowych masakr” mających na celu przerażenie polskiej ludności. Grzegorz Motyka używa tu liczby mnogiej. Jeżeli za pierwszą „punktową masakrę” uznamy wydarzenia w Parośli, to gdzie nastąpiła druga „punktowa masakra” przeprowadzona przy użyciu siekier? Sytuacja przez miesiąc po wydarzeniach w Parośli nie odbiega od tego, co działo się wcześniej. Są likwidacje pojedynczych osób i pojedynczych polskich rodzin, głównie za wspieranie partyzantki sowieckiej oraz są morderstwa gajowych i nauczycieli. Tak działo się przed Paroślą i tak dzieje się po niej. Częstotliwość mordów na Polakach w lutym 1943 roku na Wołyniu, poza Paroślą, nawet, gdyby uwierzyć Siemaszkom co do liczb, nie odbiega zbytnio od tego, co działo się z Ukraińcami na Chełmszczyźnie już w roku 1942. Według Siemaszków, przez cały luty, ginie na Wołyniu, poza Paroślą i Tuptynem, około 120 Polaków w różnych miejscach i w różnych okolicznościach. Nie ma kolejnej dużej „masakry”. Zabójstwa i morderstwa mają miejsce prawie wyłącznie w powiecie sarneńskim i kostopolskim, a więc tam, gdzie toczy się walka z partyzantką sowiecką wspieraną przez ludność polską. „Siemaszko 1990”, ponieważ ma układ chronologiczny, a nie terytorialny, i ponieważ nie ukrywa związków ludności polskiej z sowietami, pokazuje to bardzo wyraźnie. Na początku tego opracowania podałem niektóre przykłady.

„Wołyń 1943 Początek Grzegorz Motyka 01”, spisane z nagrania:

cd

Kiedy kilka lat temu informacja o tym, że polska wieś Parośla została wymordowana przez oddział Dowbeszki-Korobki i że jest powiązana z tą pierwszą akcją UPA, na Ukrainie jak mało która, jak rzadko która, niemal żadna informacja podana w polskich publikacjach, ta akurat spotkała się z jakimś odzewem, z polemikami ukraińskich historyków. Pojawiły się próby zaprzeczenia, podważenia tej bazy dokumentalnej, niekiedy celne, niekiedy z kolei niesmaczne – zdarzały się również takie wypadki. I tutaj na jednym z portali internetowych pojawiła się wypowiedź jednego z członków pierwszej sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii, który kategorycznie zaprzeczył, aby jego oddział dokonał takiej zbrodni. Opisuując swoją historię obecności w tym oddziale stwierdził, że jego oddział brał tylko udział w uderzeniu na

Hutę Stepańską, że wszystkie te napady na Paroślę są po prostu wymysłem polskich historyków. **I chciałbym tu zdecydowanie podkreślić, proszę państwa, że jest to bardzo mało wiarygodna relacja. Dlaczego? Ponieważ ona byłaby wiarygodna, gdyby tenże partyzant UPA opowiedział jednocześnie o napadzie na Janową Dolinę, na kolonię Ugły... napad na polskie miejscowości w maju 1943 roku.** W Janowej Dolinie zginęło około 600, w Hucie Stepańskiej około 600, w kolonii Ugły co najmniej kilkudziesięciu. Na pewno w maju 1943 roku... w majowych... co najmniej paruset. Gdyby opowiedział o tych napadach i następnie powiedział „w Parośli to nie mój oddział”, to tę relację mógłbym potraktować poważnie, jako szczerą i dogłębnie opisującą historię własnego oddziału. W sytuacji, kiedy mówi, że nic takiego nie miało miejsca, a udział tej jednostki potwierdzają dokumenty samej Ukraińskiej Powstańczej Armii: Janowa Dolina, Ugły i tak dalej, to trudno mi poważnie potraktować tego typu zaprzeczenia... [słowo niezrozumiałe]... Podobnie jak niewiarygodna wydaje mi się teoria niedawno przez jednego z ukraińskich historyków przedłożona szerszemu ogółowi. W jego opinii, myślę tu o Wołodymyrze Wiatrowyczu, jego zdaniem pierwsze napady na polskie miejscowości, w tym między innymi na Paroślę, nie odpowiada Ukraińska Powstańcza Armia, nie odpowiadają banderowcy, tylko odpowiadają siekiernicy (taka nazwa pojawia się w niektórych dokumentach radzieckich) – bliżej niezidentyfikowana formacja na poły kryminalna, która miała dokonywać takiej czystki. **No w tym wypadku wydaje się to co najmniej konstrukcja pod względem intelektualnym karkołomna. Z tych fragmentów dokumentów, w których pojawia się określenie „siekiernicy”, ono figuruje ewidentnie jako określenie równorzędne ze stwierdzeniem „ukraińscy nacjonaści”, w żaden sposób nie rozdzielające określenia „banderowcy” i „siekiernicy”.** W związku z tym, jak się wydaje, w tym pierwszym okresie, kiedy jeszcze wiedza na temat organizacji ukraińskiego ruchu partyzanckiego była znikoma, po prostu w ten sposób określano wszystkie oddziały, czy zwracano uwagę na te oddziały, które w napadach używały właśnie siekier. Raczej znacznie bardziej prawdopodobna jest inna teoria, o której państwu już troszkę wspominałem, to znaczy ta mówiąca o tym, że banderowcy świadomie prowadząc swoją operację, chcieli ją zamaskować, ukryć pod pozorem rewolucji społecznej.

Na temat stosunku Grzegorza Motyki do relacji Szmaluha-Bakunca, bo to jego, jak rozumiem, ma on na myśli, napiszę jeszcze później. Tu zauważę tylko, iż **nie jest prawdą, że Szmaluch-Bakuneć zaprzeczał udziałowi swojego oddziału w ataku na Janową Dolinę.** Ilu ludzi zginęło w Hucie Stepańskiej, ilu ludzi w Janowej Dolinie, to temat osobnej dyskusji. Uważam, że należy zachować daleko idącą ostrożność przy podawaniu liczb. Uważam też, że trzeba być bardzo ostrożnym, przy podpisywaniu się pod cudzymi ustaleniami, gdy się tych ustaleń nie przeanalizowało i nie sprawdziło. A jeżeli Pan Profesor nie ma ochoty niczego sprawdzać, to niech przynajmniej czyta polskich autorów ze zrozumieniem. Gdyby czytał ze zrozumieniem, bez trudu zauważyłby, że nie ma zasadniczych sprzeczności między relacją Szmaluha-Bakunca na temat Huty Stepańskiej, a tym, co napisał Czesław Piotrowski (Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą) i nawet sami Siemaszkowie. Kilka tysięcy ludzi zgromadzonych w Hucie Stepańskiej opuściło samoobronę mniej więcej tak, jak to opisuje Szmaluch-Bakuneć. Jeżeli Pan Profesor nie wierzy jemu, to niech potraktuje poważnie to, co napisali polscy autorzy. Ma Pan Profesor w polskich wspomnieniach dość dokładnie opisane, gdzie, kiedy i jak zginęli Polacy w rejonie Huty Stepańskiej. Wystarczy przeczytać. Oczywiście, pewne różnice w relacjach są. Szmaluch-Bakuneć mówi, że Polacy na wozach

zostali po prostu przepuszczeni przez pierścień okrażenia. Polscy autorzy twierdzą natomiast, że kilka tysięcy Polaków na setkach wozów, tworzących na drodze kilkukilometrowy sznur, **wymknęło się niepostrzeżenie** z Huty Stepańskiej. Pan Profesor wybaczy, ale tu Szmaluch-Bakuneć wydaje mi się bardziej wiarygodny, chociaż, moim zdaniem, nie ma ostrej sprzeczności i relacje raczej wzajemnie potwierdzają się.

Wszystko, co dotyczy Huty Stepańskiej, piszę na marginesie, zmuszony niejako przez Grzegorza Motykę. Uważam, że nie należy z Parośli przeskakiwać na inne tematy.

Tezę mówiącą o tym, że wieś (kolonia) Parośla została wymordowana prawie w całości, moim zdaniem należy uznać za nieudowodnioną, wobec prawdopodobnego zastosowania reguły domniemania śmierci w dniu 9-lutego 1943 r. wszystkich ludzi figurujących na starych spisach gospodarstw. Przeprowadzoną przez autorów opracowania „Siemaszko 2000” weryfikację przeszło mniej niż 50% „ofiar” początkowo uznanych za pewne. Pokazuje to zamieszczona powyżej „lista Piotrowskiego” z zaznaczonymi kolorem szarym usuniętymi „ofiarami”. **Zaniżenie liczby ludzi mieszkających w kolonii Parośla, w celu wywołania wrażenia, że zginęli „prawie wszyscy” uważam za prawdopodobne, wobec istnienia dwóch różnych szkiców (palnów) miejscowości. Na jednym jest domów 44, na drugim 23.** Według starej listy Czesława Piotrowskiego mieszkańców było około 190 w 44 domach, a według Siemaszków około 130 w 23 lub 26 domach. Zachodzi duże prawdopodobieństwo, że niektórzy mieszkańcy Parośli nawet nie byli ranni. Wiadomo, że przeżyli, a brak wzmianki o ich leczeniu. Przykładem jest Bronisława Bober i Krystyna Bober. Grzegorz Motyka poruszył jeszcze kilka bardzo ważnych spraw dotyczących wydarzeń w Parośli. Zacznę od „siekierników”.

Wołodimir Wiatrowicz, „Druga wojna polsko-ukraińska...”, polskie tłumaczenie, str.152, większa część przytoczonego tu fragmentu jest cytatem ze źródła sowieckiego, który wyróżniłem kolorem czerwonym:

*Znacznie dokładniejszą informację o „siekiernikach” i innej nieznanej grupie, znajdujemy w doniesieniach partyzanckich dowódców Fiodorowa i Drużynina z 20 lipca: „Według danych, które posiadamy, wiadomo, **że oprócz «banderowców», «bulbowców» i «melnykowców» w obwodach Ukrainy Zachodniej [z] na poły rabunkowych, na poły politycznych ugrupowań, które do tej pory nie były podporządkowane żadnej z sił politycznych, występują «zieleniowcy» i «siekiernicy», którzy są jakby odmianą ukraińskich nacjonalistów, występują w zorganizowanych grupach. [...]***

*«Siekiernicy» pojawili się pod koniec 1942 roku jako nieliczne grupy, działają głównie w okolicach wsi Złote i Stepancza Huta [prawdopodobnie Huta Stepańska – W.W.], składają się z bogatych chłopów. Praktycznie trudnią się tylko rabunkami i zabójstwami ludności cywilnej, głównie Polaków. Nazwa «siekiernicy» pochodzi od ich metody zabijania przy pomocy siekier. Nazwę nadała im ludność. **Obie grupy są ściśle powiązane z ukraińskimi nacjonalistami i prowadzą walkę z partyzantami [sowieckimi] i Niemcami**”.*

Wołodimir Wiatrowicz powątpiewając w sprawstwo Korobki, zwraca uwagę na „siekierników” działających w interesującym nas czasie i miejscu. Autor uważa, że była to grupa współdziałająca z nacjonalistami, ale nie dająca się jednoznacznie przydzielić ani do bulbowców, ani do melnykowców, ani do banderowców. **Nie jest prawdą, że cytowane przez Wołodymira Wiatrowycza źródło nie odróżnia „siekierników” od innych**

nacjonalistycznych grup i odłamów. Odróżnia ich bardzo wyraźnie, mówi i o jednych, i o drugich. Chyba, że cytat jest sfałszowany, ale Grzegorz Motyka tego Wołodomyrowi Wiatrowyczowi nie zarzuca.

Newsweek „Sąsiedzi z Wołynia”. Artykuł w Internecie datowany na 17 lutego 2013.
rozmowa 3. – „Dziadek Jura”:

W Żółkini o żadnym "Korobce" nikt nie słyszał. Człowiek nie nasz, nie stąd. Za to dziadek Jura pojedzie furmanką do Parośli, pokaże i co pamięta, opowie. W roku 1943 miał sześć lat.

*- Tamtego dnia wyszli z lasu wielką kupą, ze stu, może dwustu. **Obdarci, w skóry pozawijani, w łapciach, jak dzicy. Mieli siekiery, dzidy, noże, kilku pistolety i strzelby, nawet baby szły z nimi.** Uciekłem do domu ostrzec matkę - opowiada.*

- UPA?

- A kto ich tam wie, UPA czy nie UPA. Wszystkich wtedy po lasach było pełno - czerwonych, bulbowców, upowców... Ludzie mówili na nich po prostu - zbrojni. Wzięli kilku chłopaków ze wsi na przewodników i ruszyli na Paroślę.

- Przewodników? A może współników? Ilu - dziesięciu, stu? Co tam w Parośli robili? Dziadek Jura broni się:

- A kto ich tam wie. Ja sześć lat miałem.

Opis dobrze pasuje do „siekierników” i jest w kilku punktach zgodny z opisem Witolda Kołodyńskiego. Nie bardzo pasuje do sotni Korobki, która dopiero zaczęła walkę. Pozwolę sobie wyrazić opinię, że w owym czasie łapcie nie były częścią normalnego ukraińskiego stroju zimowego. Ale nie dziwią u ludzi, którzy długo przebywając w lesie utracili normalne obuwie i nie mogli zdobyć nowego. Podobnie należy tłumaczyć te skóry, w które byli pozawijani. Szmaluch-Bakunec (dla Grzegorza Motyki mało wiarygodny, bo rzekomo pominął w swej relacji Janową Dolinę), opisuje między innymi ucieczkę ludności ze wsi Horodziec. Powstawanie w puszczy takich „zdziczałych” quasi-nacjonalistycznych grup, „zieleniowców”, „siekierników”, mogło być czymś zupełnie naturalnym.

Podstrona:

<http://wolyn1943.pl/relacje-swiadkow/poczatek-zagłady-witold-kołodynski/>

Zapisana przeze mnie na dysku dnia 04 stycznia 2016 roku. Podkreślenie i pogrubienie moje.

Ten sam tekst został opublikowany w „Ludobójstwie” Siemaszków (2000, 2008) w pierwszym tomie.

Witold Kołodyński, jeden z ocalałych z Parośli, relacjonuje:

*Ubrani byli bardzo różnie. Najwięcej było ich w sukmanach. Na głowach mieli czapy z oznakami. Wielu z nich było okrytych kocami. Niektórzy mieli na sobie długie płaszcze. Wszyscy mieli pasy. Buty mieli rozmaite. **Część z nich była obuta w postole.** Broń ich była różna: karabiny, automaty (wiemy to od rodziców), **strzelby, granaty, za pasem siekiery i noże.** **Co poniektórzy mieli zamiast broni piki.***

Sotnia Korobki oczywiście mogła mieć braki w uzbrojeniu, ale, moim zdaniem, była jednak czymś więcej, niż bandą obdartusów w łapciach. Zwłaszcza na początku swojego szlaku bojowego. Z relacji Szmalucha-Bakunca wynika, że przyjęto do sotni tylko tylu ludzi, ilu można było uzbroić. Na początku, pod chutorem Polana wybrano 125 spośród więcej niż

200 ochotników (Szmaluch-Bakuneć mówi, że ludzi przy chutorze Polana zgromadziło się około 400, a na ochotnika do sotni zgłosili się „prawie wszyscy”). Resztę rozpuszczono do domów. Człowiek w łapciach, uzbrojony w dzidę, je tyle, co każdy inny, zajmuje miejsce na wozie, jak każdy inny, potrzebuje kwatery, jak każdy inny, ale jego wartość bojowa jest wielokrotnie mniejsza, więc mały był sens obciążać pierwszą sotnię takimi żołnierzami. W SKW, we własnej wsi – to tak, ale nie w mobilnej sotni. Te piki i łapcie, raczej nie pasują do sotni Korobki. Najprawdopodobniej rację mają ci, którzy sugerują sprawstwo „siekierników”. Tam mogli być ludzie słabo uzbrojeni, źle ubrani, w łapciach, jeżeli byli na przykład uciekinierami ze spacyfikowanych przez Niemców wsi. Wskazuje na to także obecność kobiet, o których mówi jeden z ukraińskich świadków. A pacyfikacje trwały co najmniej od listopada 1942 r. Oczywiście Grzegorz Motyka może powiedzieć, że łapcie i kobiety, podobnie jak siekiery, były „politycznym kamuflażem OUN-B”.

Grzegorz Motyka „Cień Kłyma Sawura”, Gdańsk 2013, str.26:

Warto też zaznaczyć, iż okoliczni ukraińscy mieszkańcy nie mieli wątpliwości, że napadu dokonała UPA – choć jednocześnie tłumaczyli go chęcią dokonania odwetu za rzekome wcześniejsze zlikwidowanie przez mieszkańców Parośli patrolu UPA. [w tym miejscu przypis:] – Takie poglądy mieszkańcy wyrazili w rozmowie z autorem latem 2007 r. Por: I.T.Miecznik, Sąsiedzi w Wołynia, „Newsweek” 2013, nr 7.

No właśnie porównuję, jak sobie Pan Profesor zażyczył!

Newsweek „Sąsiedzi z Wołynia”. Artykuł w Internecie datowany na 17 lutego 2013, rozmowa 4. - Andrej Tomachno:

*Andriej pamięta, jak **ludzie z Żółkini gadali, że ta sotnia, co szła z Włodzimierca, wysłała w kierunku Parośli dwóch konnych na zwiad. Konni nie wrócili.** Leśni uznali, że to Polacy z Parośli ich zabili. - Tak musiało być - upiera się Tomachno. - Wokół Żółkini i pobliskiej Antonówki tyle polskich osad było - Wydymer, Terebunia, Sunia, Perespa... I tylko tę Paroślę wyróżnili.*

***Z Parośli uratowało się kilkanaście osób. Opowiadali, jak było.** Sotnia szła, żeby mordować, a miejscowi byli z nimi. Zanim doszli do Parośli, zamordowali kilku Polaków z Wydymera, którzy rąbali w lesie drzewo. Pod sam Wydymer też podeszli, ale tam więcej wojskowych osadników było, w boju zaprawionych, z karabinami. Cofnęli się. Jednak Andriej o tym wiedzieć nie chce. Powtarza: - Gdzie indziej nie rżnęli. Tylko w Parośli. Przez tych zwiadowców. Przecież jakaś przyczyna być musi. Niemożliwe coś takiego bez żadnej przyczyny!*

Czy jest tu gdzieś użyty skrót UPA? Czy jest cokolwiek o związkach „sotni” z banderowcami? Jest informacja z drugiej ręki, że „sotnia” szła z Włodzimierca i należały do niej konne patrole. To wszystko. Ani słowa o związkach tej „sotni” z banderowcami, a tym bardziej nie ma nic o UPA. W całym artykule, zawierającym 7 wypowiedzi Ukraińców z okolicy, raz pojawia się wypowiedź, w której rozmówca mówi, że nie wie, kim byli obdarci ludzie, którzy wyszli z lasu „A kto ich tam wie, UPA czy nie UPA. Wszystkich wtedy po lasach było pełno - czerwonych, bulbowców, upowców...”. Zacytowałem tę wypowiedź wcześniej.

W pozostałych wypowiedziach też nie ma ani jednej sugestii, co do sprawstwa banderowców, ani jeden rozmówca nie powiedział o sprawstwie UPA, ani jeden nie powiedział o sprawstwie Korobki. Opinie i sugestie o sprawstwie Ukraińców są, ale nie ma żadnego dokładniejszego określenia przynależności sprawców. Obawiam się, że gdyby Grzegorz Motyka chciał kiedykolwiek zniżyć się do polemiki ze mną, użyłby chwytu, jak Żyd z szafką. Powie, że wprawdzie rozmówca z Newsweeka nic nie mówił o UPA, ale ponieważ w Parośli mógł być tylko Korobka, więc w Parośli był Korobka, a Korobka to UPA, więc każdy, kto mówi o Parośli, mówi o UPA. „Niepodważalnym dowodem na obecność Korobki w Parośli jest obecność Korobki w Parośli” – czy dobrze mówię?

Grzegorz Motyka „Nieudana książka”

Recenzja książki Wołodymyra Wiatrowycza *Druha polsko-ukraińska wojna 1942-1947*

(Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947)

*Parośla została wymordowana 9 lutego 1943 roku właśnie przez pierwszą sotnię, wówczas dowodzoną przez Hryhorija Perehijniaka „Dowbeszkę-Korobkę”. Wiatrowycz uważa, że nie ma na to przekonujących dowodów. Tymczasem jedna z relacji dotycząca tego mordu pochodzi od ofiary tragedii, która cudem przeżyła. Traf chciał, że właśnie w jej domu mieścił się sztab oddziału, gdzie przesłuchiowano wziętych do niewoli członków niemieckiej policji pomocniczej. Ponieważ w okolicy nie było wtedy żadnej zbrojnej potyczki, musieli oni zostać schwytani w pobliskim Włodzimiercu, gdzie – **o czym informuje każda historia UPA – pierwsza sotnia zniszczyła nocą z 8 na 9 lutego posterunek policji pomocniczej**. Hipoteza, że to właśnie ona kilka-kilkanaście godzin później przybyła do Parośli, wydaje się w tym świetle wiarygodna.*

Datowanie akcji we Włodzimiercu na noc z 8 na 9 lutego 1943 roku? Które źródło tak ją datuje? Najczęściej podawana jest, za pierwszą notatką OUNowskiej podziemnej gazetki „Бітрі з фронту УПА”, data 7 lutego 1943, w której też pojawia się być może przekreślony pseudonim „Dowbeszka”. Następnie spotyka się datowanie 7 na 8 lutego. Nie wydaje mi się, żeby datę 8 na 9 lutego podawała „każda historia UPA”. Nawet Siemaszkowie nie piszą o nocy z 8 na 9 lutego, lecz po prostu o 8 lutego.

- Skąd brałeś pieniądze? – pyta NKWDzista Żyda.
- Z szafki.
- A w szafce, skąd się te pieniądze brały?
- Moja żona do szafki je wkładała.
- A skąd żona miała pieniądze?
- Ja jej dawałem.
- A skąd ty pieniądze brałeś?
- Już mówiłem, że z szafki.

Z datowaniem przez Grzegorza Motykę wydarzeń we Włodzimiercu jest podobnie.

- Skąd wiadomo, że Korobka był we Włodzimiercu w nocy z 8 na 9 lutego?
- Wiadomo, że był właśnie wtedy, ponieważ 9 lutego był w Parośli.
- A skąd wiadomo, że to on był wtedy w Parośli?
- Stąd, że był we Włodzimiercu w nocy z 8 na 9 lutego.

Grzegorz Motyka najpierw przesuwiał wydarzenia w Parośli na 8 lutego. Gdy okazały się trudne do przesunięcia, zaczął przesuwac wydarzenia we Włodzimiercu. One też są trudne do przesunięcia, bo te wydarzenia są datowane najpóźniej na noc z 7 na 8 lutego. A jest też dużo wcześniejsze datowanie Szmalucha-Bakunca, które moim zdaniem należy potraktować poważnie, co nie znaczy bezkrytycznie.

„01 Спогади ветерана УПА Бакунця-Шмалюха (1 з 5)” Nagranie umieszczone w Internecie 11.08.2011:

W taką księżycową noc, może 30 stycznia, ja nie pamiętam daty... podstawiono dużo wozów. Jechaliśmy w stronę Włodzimierca... Nie było powiedziane, dokąd jedziemy. Dowódcy pewnie wiedzieli, ale my nie. Ale jak podjechaliśmy blisko Włodzimierca, zatrzymaliśmy się. Dowódca powiedział, że idziemy rozbrajać garnizon.

[...]

*Korobka ze swoim automatem **narzucił jakieś prześcieradło na głowę, bo była jasna księżycowa noc** i poszedł szukać tego Niemca.*

Pełnia wypadła 21 stycznia, a potem 20 lutego. Nów wypadł 5 lutego. Jeżeli Szmaluch-Bakuneć pamięta, że świecił księżyc, to akcja na Włodzimierzec była raczej w styczniu albo w pierwszą noc ze stycznia na luty. On sam mówi, że około 30-31 stycznia. **31 stycznia** księżyc był w półpełni, **wschód księżyca był po północy z 30 na 31**. Natomiast **7 lutego 1943** był prawie nów, wschód Księżyca rano, prawie równo ze słońcem, noc była bezksiężycowa. **8 na 9 lutego 1943** również **noc bezksiężycowa**.

Fakt, że relacja Szmalucha-Bakunca różni się od tego, co pisze się w książkach i że różni się jego datowanie akcji od daty „podręcznikowej”, paradoksalnie uwiarygodnia tę relację. Gdy ktoś tworzy fikcyjną historię, to zazwyczaj dopasowuje ją do tego, co wcześniej było na ten sam temat powiedziane. W obu znanych mi relacjach Szmaluch-Bakuneć mówi, że noc była księżycowa i konsekwentnie podaje datowanie akcji na ostatnie dni stycznia.

Akcja rozbrajania garnizonu nie trwała długo. Jednak sotnia po akcji wyruszyła z Włodzimierca, gdy zaczęło się rozwidniać. Wydaje się więc, że z chutoru Polana sotnia wyruszyła na wozach około północy lub trochę później. Zaatakowała garnizon we Włodzimiercu nad ranem. W relacji Szmalucha-Bakunca nie ma ani jednego słowa o uwolnieniu „Dibrowy”, o którym piszą niektóre opracowania, między innymi Grzegorz Motyka.

Witold Kołodyński relacjonuje:

W 1943 r. w lutym, z 8 na 9 w nocy, słyszał było strzały z okolic Włodzimierca [gm. Włodzimierzec, pow. Sarny].

Parośla oddalona była od Włodzimierca o około 10 km w linii prostej. Czy mieszkańcy Parośli mogli słyszeć odgłosy walki prowadzonej przez sotnię Korobki we Włodzimiercu? Może chodzić o pojedyncze strzały na zewnątrz budynku, o wybuchy granatów wewnątrz budynku i o serie z automatu na zewnątrz budynku. Owszem, ludzie w Parośli mogli usłyszeć odgłosy walki pod pewnymi warunkami. Ktoś musiał stać w nocy na czujce, poza domem, i bardzo uważnie nadśłuchiwać głosów dobiegających z okolicy. Ponadto musiały

panować korzystne warunki meteorologiczne, to znaczy brak wiatru, a warstwy cieplejszego i chłodniejszego powietrza musiały być ułożone tak, żeby doszło do zaginania fal dźwiękowych ku ziemi. To jest możliwe. Jednak nawet wtedy jest mało prawdopodobne, żeby ktoś usłyszał odgłosy walki przebywając w domu. Niech ktoś spróbuje w zalesionym terenie usłyszeć wystrzał, gdy jest oddalony od strzelającego o 10 kilometrów, wówczas zrozumie, jak to jest. Może usłyszeć, ale tylko uważnie nadsluchując i tylko w sprzyjających warunkach.

Jest bardziej prawdopodobne, że słyszano odgłosy walki dochodzące z lasów bliżej położonych. Mogła to być na przykład walka oddziału nacjonalistów (ot, choćby samych siekierników) z grupką sowieckich partyzantów, albo z ROA, gdzieś w lasach bliżej Parośli. Nie możemy przecież dzisiaj wiedzieć o każdej leśnej strzelaninie z tamtych lat.

Grzegorz Motyka „Cień Kłyma Sawura”, Gdańsk 2013, str.26:

*Z kolei według relacji Władysława Kobylańskiego, działająca w okolicy grupa polskiej partyzantki komunistycznej Józefa Sobiesiaka „Maksa” wzięła do niewoli w rejonie Parośli, niedługo po tragedii, kilku upowców. Czytamy: „W czasie badań prowadzonych przez »Maksa« wszyscy banderowcy przyznali się do winy. Oni to wymordowali mieszkańców wsi Parośla” [w tym miejscu przypis:] – W.Kobylański, *W szponach trzech wrogów*, Chicago 1988, s. 26*

Panie Profesorze! Proszę poddać się moim badaniom. Z łatwością udowodnię, że jest Pan kurą, która z rozkazu samego Bandery zadziobała 300 ludzi na śmierć. A tak poważnie: „niedługo po tragedii”, to znaczy kiedy? Kiedy to, zdaniem Pana Profesora, sotnia Korobki i oddział Maksa znalazły się jednocześnie pod Paroślą? Rozumiem, że według Pana hipotezy, czy teraz już raczej dogmatu, Korobka zrobił przez dwa dni, ponad 30-kilometrową pętlę na południe od Włodzimierca i dopiero ruszył na północ, ale czy naprawdę był tam też komunistyczno-polski oddział „Maksa”?

To, że Grzegorz Motyka powołuje się na zeznania złożone przez upowców podczas sowieckiego śledztwa, to nic nowego, ale wcześniej nie pisał tak otwarcie, że przesłuchiwanym „badano”. To, że tym razem powołał się na książkę, która dość wyraźnie mówi o „badaniu”, trzeba docenić. Nie uważam, żeby hipoteza sowieckiego sprawstwa (prowokacji) w Parośli była prawdopodobna. Moim zdaniem jest ona mało prawdopodobna. Jednak to, że rzeź w Parośli, bardzo szybko została wykorzystana przez sowietów w celach propagandowych, wydaje mi się prawdopodobne. Echa podobnych działań znajdujemy nawet w relacji Szmalucha-Bakunca. A Grzegorz Motyka, powołując się na Sobiesiaka „Maksa”, tę tezę uprawdopodabnia.

Grzegorz Motyka „Cień Kłyma Sawura”, Gdańsk 2013, str.28:

O wiarygodności relacji Bakunecia najlepiej świadczy fakt, iż nie wspomina on w ogóle o mordach na Polakach, a trzydniowe oblężenie i wymordowanie tam około sześciuset osób przedstawia jako zwykły partyzancki bój (już bardziej prawdziwe opisy tego napadu można znaleźć w Litopysach UPA) [w tym miejscu przypis:] Zob. teksty: „Chłodny Jar” – kołyska bojiwok OUN(B) na Polissi Polska prokuratura poruszyła kryminalnu sprawu proty perszogo widdiłu bojiwok OUN(B) na Polissi na portalu www.poliskasich.org.ua. Mówiąc

*inaczej: zaprzeczenia Bakunecia dotyczące udziału sotni Perehiniaka w napadzie na Paroślę można by uznać za wiarygodne, gdyby otwarcie opowiedział o innych, **ewidentnie** dokonanych przez ten oddział masakrach, czego ten jednak nie czyni. Warto też wspomnieć, iż w tekstach zamieszczonych na tym portalu wśród licznych nieprawdziwych informacji można znaleźć też wzmiankę, **jakoby we Włodzimiercu znajdował się posterunek polskiej policji (w rzeczywistości polscy policjanci na Wołyniu pojawili dopiero po marcowej dezercji Ukraińców).***

Bardzo podoba mi się słowo „ewidentnie”. Panie Profesorze, czy jest Pan jeszcze historykiem, czy już tylko prokuratorem targującym się o dobrowolne poddanie karze? Gdyby zechciał Pan opowiedzieć, do jakiej masakry, Pana zdaniem, doszło w Hucie Stepańskiej... Ja z polskich wspomnień i opracowań dowiedziałem się tylko o 150-200 zabitych w czasie zaciętych walk 17-19 lipca i o napadach niezidentyfikowanych band na ludzi, którzy opuścili Hutę Stepańską. Jednak te napady miały miejsce w znacznym oddaleniu, a oddział Jaremy był w samym pierścieniu oblężenia Huty. Huta Stepańska poddała się, a ludzie po prostu wyjechali na wozach. I Polacy i Ukraińcy są co do tego mniej więcej zgodni. Według polskich relacji kolumna wozów miała kilka kilometrów długości i przeszła przez pierścień UPA bez przeszkód.

„Polityka”, Karbowski o konflikcie polsko-białoruskim,

podstrona: <http://wpolityce.pl/polityka/147338-karbowski-o-konflikcie-polsko-bialoruskim>

Czy prawdą jest, że na Nowogródczyźnie pewną część struktur nie tylko administracyjnych ale i policyjnych stanowili Polacy. Gdzieś słyszałem, że byli nawet żołnierzami 30 Dywizji Grenadierów SS?

Na niektórych obszarach np. powiatu szczuczyńskiego Polacy stanowili zdecydowaną większość, więc pomimo różnych czystek pozostali oni nadal w strukturach administracyjnych. Także policja białoruska złożona była w dużej mierze z Polaków. Zaciągali się oni do niej z różnych powodów.

Wikipedia, hasło „104 Batalion Schutzmannschaft”

Podstrona zgrany na dysk 22 stycznia 2016:

[...] 4 kompania batalionu w połowie stycznia 1943 prowadziła operacje przeciwpartyzanckie w rejonie Stolina. Liczyła ona 147 żołnierzy, w tym 60 Polaków, 71 Białorusinów i 16 Ukraińców. 8 lutego 1943 część oddziału z podoficerem Mikołajem Kunickim na czele, podczas wyprawy pacyfikacyjnej do wsi Wołczyn zlikwidowała 16-osobową niemiecką kadrę dowódczą, i przyłączyła się do sowieckiego oddziału partyzanckiego im. W. Czapajewa [w tym miejscu przypis: Mieczysław Juchniewicz, Polacy w radzieckim ruchu partyzanckim 1941-1944, s. 89.].

Grzegorz Motyka. „Ukraińska partyzantka 1942-1960”, podkreślenie moje, str.197:

*Dezercje miały miejsce także na Ukrainie wschodniej. Nocą z 10 na 11 kwietnia 1943 r. doszło do buntu Schutzmannschaftu w Jarmolińcach (obwód kamieniecko podolski). **150 szutzmanów (w tym sześćdziesięciu Polaków)** zabiło dziewięciu oficerów i uciekło w lasy ludwipolskie.*

Jak rozumiem na wschodniej Ukrainie Polacy mogli służyć w Schutzmannschaften przed dezercją, a na Wołyniu nie mogli? Na Białorusi mogli, a kilkadziesiąt kilometrów dalej już nie? Schutzmannschaften (bataliony pomocnicze używane między innymi do pacyfikacji) nazywały się „białoruskie” albo „ukraińskie”, bo sformowane były na Białorusi albo na Ukrainie. Jeden jedyny batalion 202 nazywał się „polski” bo tylko ten został sformowany w Generalnej Guberni. W interesującym nas czasie był on w Borysowie, na wschód od Mińska Białoruskiego. Potem dopiero został przeniesiony na Wołyń. Jednak słowo „białoruski” albo „ukraiński” w nazwie, nie przesądzało o narodowości służących w nim ludzi. Batalion 107 do końca formalnie był „ukraiński”, nawet w chwili, gdy włączono go do 27 Wołyńskiej Dywizji AK.

Na przełomie 1942/43 roku Niemcy bardzo, ale to bardzo potrzebowali Niemców na froncie. Siły okupacyjne, policyjne, pacyfikacyjne, o ile to tylko było możliwe, tworzone z obcoziemców. Polskich policjantów (schutzmanów) wszędzie było sporo, ale Wołyń rzekomo był pod tym względem białą plamą?

Szmaluch-Bakuniec nie wspomina o „posterunku polskiej policji”, lecz po prostu o policjantach Polakach. Mówi o nich w obu przytoczonych przeze mnie relacjach. Co w tym jest dziwnego? Nie ma tam słowa o „posterunku polskiej policji”. Jak rozumiem, Szmaluch-Bakuniec jest dla Grzegorza Motyki również dlatego niewiarygodny, ponieważ relacjonuje zdarzenia w Hucie Stepańskiej inaczej, niżby sobie tego Grzegorz Motyka życzył. Tu zmuszony jestem jeszcze raz wrócić do tematu Huty. Żeby być dla Grzegorza Motyki wiarygodnym musiałby przyznać się do czegoś, o czym nawet polskie opracowania nie mówią. Janowa Dolina, Ugły i Huta Stepańska, to są tematy na trzy duże opracowania, na trzy duże dyskusje. Jeżeli dyskutując o Parośli będziemy otwierać trzy nowe dyskusje, jeżeli będziemy akceptować takie otwieranie dyskusji w dyskusji, to z jednej dyskusji zrobią się cztery, a z czterech dziesięć, a z dziesięciu kilkadziesiąt i tak w nieskończoność. Jeżeli Grzegorz Motyka potrafi wskazać jakąś wewnętrzną sprzeczność w relacjach Szmalucha-Bakunca w zakresie dotyczącym Parośli, to powinien to zrobić. Natomiast rozszerzanie dyskusji o trzy kolejne dyskusje, to jest chwyt z przedszkola. Twierdzenie, że czyjaś teza jest niewiarygodna, bo inna jego teza jest niezgodna z naszymi wyobrażeniami, to również chwyt z przedszkola. Podobnie, jak chwytem z przedszkola jest stosowanie zapętleń we wnioskowaniu.

Jednak zgadzam się, że zaprzeczenie Szmalucha-Bakunca samo w sobie nie jest dowodem. Uważam, że w Parośli prawie na pewno go nie było, ale gdyby był, to też by przecież zaprzeczył. W relacjach Szmalucha-Bakunca ważne są szczegóły, które jemu samemu wydawały się mniej ważne, a z których można dużo dowiedzieć się o akcji we Włodzimiercu i ocenić na ich podstawie, czy jest prawdopodobne, żeby sotnia Korobki była w Parośli.

Grzegorz Motyka „Cień Kłyma Sawura”, Gdańsk 2013, str.27:

W tym kontekście trudno za poważne uznać twierdzenie, że absolutnie wykluczony jest udział I sotni UPA w mającym miejsce raptem dwa miesiące wcześniej napadzie na Paroślę.

Pan Profesor ma rację! Niczego nie należy absolutnie wykluczać. Nawet udziału Marsjan nie można całkowicie wykluczyć. Proszę jednak teraz powiedzieć, czy naprawdę nadal uważa Pan za prawdopodobne, że Korobka był w Parośli? Poważne spory o historię, to spory o prawdopodobieństwo. To Pan ze swojej hipotezy uczynił dogmat i zrobił bardzo dużo, żeby ten dogmat rozpropagować, gdy w rzeczywistości jest to tylko mało prawdopodobna, naciągana hipoteza. Hipoteza oparta na kilku zapętlonych wnioskowaniach i dwóch komunistycznych przesłuchaniach, w których i tak nie było mowy o Korobce.

O „butach Mazurek”, które rzekomo w ciągu nocy zawędrowały z Parośli za Horyń, do miejscowości oddalonej o 30 km, gdzie Żydówka rzekomo już wiedziała o rzezi w Parośli i natychmiast „rozwiązała zagadkę” (zorientowała się, kto jest sprawcą rzezi w Parośli), nie będę szerzej pisał, bo to już nie przedszkole, a żłobek.

Grzegorz Motyka „Nieudana książka”

Recenzja książki Wołodymyra Wiatrowycza *Druha polsko-ukraińska wojna 1942-1947*

(Druga wojna polsko-ukraińska 1942-1947):

Broniąc członków pierwszej sotni przed zarzutem napadu na wioskę [Parośla], Wołodymyr Wiatrowycz w swym retorycznym zapędzie przekracza granicę dobrego smaku. Píše, że oddział miał na wyposażeniu zbyt mało broni, by napaść na polską wieś. Tymczasem mieszkańcy tej miejscowości (ponad 150 osób, w tym kilkumiesięczne dzieci) zostali związani, a następnie kolejno zarąbani siekierami.

Słowo „hipoteza” brzmiało nieźle, słowo „zarzut” brzmi w ustach historyka dużo gorzej. Dla polskiego Internetu i nie tylko Internetu, jest to już pewnik, podawany z powołaniem się na Grzegorza Motykę. Dla samego Grzegorza Motyki „hipoteza” stała się dogmatem, gdzieś około 2013 roku. Nie jest ważne, jak teza jest uzasadniona, ważne, ile razy powtórzona. W końcu nawet sam autor tezy zaczyna w nią wierzyć.

Korzystam z polskiego tłumaczenia książki Wołodymyra Wiatrowycza. Zakładam, że jest ono zgodne z oryginałem. Nie znajduję tam tezy, że „pierwsza sotnia” miała zbyt mało broni, żeby napaść na polską wieś. Jest tam tylko cytat z innego historyka, który uważa, że sotnia Doubenki-Korobki, bo tak moim zdaniem należy ją nazywać, miała zbyt mało broni, żeby ryzykować konfrontację z niemieckim pościgiem.

Wołodymyr Wiatrowicz, „Druga wojna polsko-ukraińska...”, polskie tłumaczenie, str.138, większa część przytoczonego tu fragmentu jest cytatem z Iwana Patrylaka, który wyróżniłem kolorem czerwonym:

W recenzji książki Motyki ukraiński historyk Iwan Patrylak podał w wątpliwość tezę, że oddział „Dowbeszki” po akcji na Włodzimierzec starał się kontynuować aktywną działalność. Píše on: „W ogóle należy wątpić, by sotnia Perehijniaka, która napadła na Włodzimierzec, paliła po drodze inne polskie wsie. Była ona bowiem słabo uzbrojona, a logika podpowiada, że zamiast zabijać kolejnych Polaków w okolicach Włodzimierca powinna możliwie szybko znaleźć się jak najdalej od miejsca ataku, by uniknąć niemieckiego pościgu i likwidacji. Miejsce, w którym znajdowała się sotnia, kiedy zaatakowały ją siły niemieckie 22 lutego 1943 roku, potwierdzają przypuszczenie, że partyzanci starali się ukryć po akcji na Włodzimierzec. Wysock, nieopodal którego Niemcy zaatakowali sotnię, znajduje się na granicy z Polesiem, w pobliżu rozległego masywu leśnego i bagnisk – idealnego

miejsca na ukrycie się i przeczekanie pościgu. Marsz sotni na północny wschód od Włodzimierca na poleskie bagna świadczy o tym, że Perehijniak próbował ratować się przed ewentualnym atakiem niemieckim. Przejaw jakiegokolwiek aktywności po napadzie na Włodzimierzec byłby samobójstwem”.

Z relacji Szmalucha-Bakunca z sotni Korobki wynika, że sotnia była raczej nienajgorzej uzbrojona. Ponadto żołnierze gorzej uzbrojeni mogli być dozbrojeni po Włodzimiercu. Co więcej, według obu znanych mi nagrań, Korobka planował stawić, w wybranym przez siebie miejscu, czoła niemieckiemu pościgowi, który jednak nie nadszedł. Uważam, że relacja Szmalucha-Bakunca jest raczej wiarygodna. Tak więc uważam, że argument Iwana Patrylaka jest słaby.

Jednocześnie jednak uważam, że to Grzegorz Motyka w swej recenzji przekroczył granicę dobrego smaku, nie odróżniając albo udając, że nie odróżnia, negowania sensu napadu na Paroślę od negowania możliwości dokonania takiego napadu. Zachodzi istotna różnica między zbyt małą ilością broni, żeby napaść na polską wieś, a zbyt małą ilością broni, żeby stawić czoła niemieckiemu pościgowi. Myślę, że hipotezy są po to, żeby o nich dyskutować. Chyba, że to już nie hipoteza, lecz dogmat historio-religii albo „podstawowe założenie polityki historycznej”. Stosowanie szantażu emocjonalnego (kilkumiesięczne dzieci, nie mające związku z konstrukcją logiczną) wobec kogoś, kto ośmielił się powątpiewać w sprawstwo Korobki, uważam za bardzo niesmaczne. **Przypisywanie komuś tez, których on nie postawił, również uważam za bardzo niesmaczne.** Za chwilę usłyszymy: „Wiatrowycz!! Nie dyskutuj ze mną, bo powiem wszystkim, że to ty jesteś mordercą dzieci!”. Wydaje mi się, że ten fragment recenzji po prostu nie pasuje do Grzegorza Motyki, który dawniej był historykiem, a nie gniewnym kapłanem historio-religii. Wołodymyr Wiatrowycz zacytował tylko innego historyka. Nie zarąbał, mam nadzieję, żadnego dziecka siekierą. Tu jeszcze raz zdecydowanie podkreślam, że moje ostre i złośliwe słowa dotyczą konkretnych tez i wypowiedzi, a nie całego dorobku Grzegorza Motyki.

Zgadzam się z wnioskiem Iwana Patrylaka, że Korobka raczej nie dokonał tego napadu, chociaż nie zgadzam się z jego przesłanką.

Czy Korobka miał możliwość, żeby dokonać rzezi w Parośli? Teoretyczną możliwość miał. Czy miał motyw? Jeżeli wiedział o broni ukrytej w Parośli, to miał też motyw. Napad na Włodzimierzec wyraźnie miał na celu doposażenie i dozbrojenie UPA. Akcja w Parośli też dawała taką możliwość. Ale bardzo wątpliwe jest, żeby był w Parośli 9 lutego. Chronologia nie zgadza się. Opisy wyglądu sprawców, zarówno opis ukraiński, jak i polski, nie pasują do sotni Korobki. Wątpliwe, żeby wiedział o broni w Parośli. Skąd miałby się dowiedzieć, że w Parośli Polacy mają znaczące ilości broni? Parośla była pod obserwacją od miesięcy, ale pod czyją obserwacją? Sotnia Korobki istniała zaledwie od dwóch tygodni. Czy Parośla była pod obserwacją innych partyzantów podległych OUN-B? Czy patrole ukraińskie, często wioskę odwiedzające, miały coś wspólnego z banderowcami? Patrole konne odwiedzały Paroślę co najmniej przez pół roku – już od lata 1942 roku. Bardziej prawdopodobne, że należały do innego odłamu nacjonalistów.

Z chwilą, kiedy mówimy o broni, teza o zapoczątkowanej w Parośli czystce etnicznej już i tak upada. Gdyby sprawca nie wiedział o broni, to by nie pytał, gdzie jest schowana.

Gdyby przyszedł w celu dokonania czystki etnicznej lub „masakry punktowej”, to by nie pytał o broń i prawdopodobnie w ogóle nie wdawałby się w dłuższe „rozmowy”. Teza o „masakrze punktowej na postrach” upada, jeżeli wcześniej nie upadła. Czy jest sens obstawać przy hipotezie czystki etnicznej vel „masakry punktowej” w Parośli?

Hipoteza sprawstwa sowieckiego

Za mało prawdopodobną uważam hipotezę sowieckiego sprawstwa, to znaczy sowieckiej prowokacji. Hipoteza ta znana mi jest między innymi z Internetu, z jednego artykułu polskiego autora. Autor podkreśla w niej podobieństwo zdarzeń z Parośli ze zbrodniami popełnianymi przez żołnierzy sowieckich na terenie Niemiec. Tezy o sprawstwie sowieckim, według Czesława Piotrowskiego, pojawiły się już w lutym 1943 roku, bezpośrednio po zbrodni, ale nie dawano im wiary.

Moim zdaniem sowieci w tym okresie – na początku lutego 1943r. - nie mieli jeszcze żadnego interesu, żeby taką prowokację przeprowadzać. Polacy chętnie współpracowali z sowiecką partyzantką, jak mówią cytowane wcześniej źródła i opracowania. Jednocześnie byli wystarczająco niechętni ukraińskim nacjonalistom. Jednocześnie byli zbyt słabi, żeby można było liczyć na samodzielne czynne wystąpienie Polaków przeciwko Ukraińcom. Wysiłki sowieckie były raczej skierowane na skonfrontowanie Ukraińców z Niemcami, a nie Polaków z Ukraińcami.

Taka prowokacja ewentualnie mogła wzmóc napływ Polaków do sowieckiej partyzantki, ale wydaje się, że nie na samych ludziach w tym czasie sowietom najbardziej zależało. Bardziej potrzebne sowieckiej partyzantce były polskie wioski, będące bazą i służące pomocą. Korzyść z rzezi w Parośli mogli odnieść tylko ukraińscy nacjonaści. Taka akcja dość skutecznie odstraszała polską ludność od współpracy z sowietami i powodowała, że wioska przestawała wspierać sowietów.

Moje wnioski - podsumowanie

Liczba ofiar rzezi w Parośli w dniu 9 lutego 1943 roku, to problem wymagający dalszych badań. Ktoś ustalając ją mógł dopuścić się manipulacji. Należy zwrócić uwagę na rzeczywistą liczbę mieszkańców i prowadzić badania w tym kierunku.

Należy zwrócić uwagę na ludzi, którzy przeżyli. Jest prawie pewne, że było ich więcej niż 20. Mogło jednak być ich znacznie więcej wobec trudnych do wytłumaczenia rozbieżności w wynikach badań. Niektórzy prawdopodobnie nie byli nawet ranni.

Sprawstwo sotni Korobki (pierwszej sotni UPA) jest wątpliwe.

Sprawstwo grupy „siekierników” jest prawdopodobne.

Jest niemal pewne, że zbrodni dokonali ludzie narodowości ukraińskiej.

Bez względu na to, kto był sprawcą, kwalifikacja czynu, jako elementu ludobójczej czystki etnicznej, jest bezpodstawna ze względu na związki osób mieszkających w Parośli z partyzantką sowiecką i ze względu na posiadanie przez nich broni w innym celu, jak samoobrona. Nie ma żadnych przesłanek do stwierdzenia, że narodowość ofiar była jedynym powodem morderstwa, ani że było to działanie zmierzające do unicestwienia narodu polskiego.

Prawdopodobne jest (niemal pewne), że rzeź w Parośli była zbrodnią wojenną.

Jeżeli pisze się recenzję jakiejś książki, to należy tę książkę uważnie przeczytać.